Nr. 37. Lwów — Piątek dnia 16 Lutego. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zła. 1·10 | Półroczna zła. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Julianny P. — Izydora
Jutro: św. Konstancyi — Ahaftyi Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 13
Zachód „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

Wiedeńska stara *Presse* w długim artykule p. t. „Nowy postęp w Galicyi" omawia szczegółowo uchwaloną przez nasz Sejm na wniosek hr. Stanisława Badeniego ustawę o zrównaniu ciężarów szkolnych obszarów dworskich i gmin, przyczem wyraża się z najwyższem uznaniem zarówno o całym Sejmie naszym, jak i o szanownym wnioskodawcy. „Po za obrębem Galicyi — pisze *Presse*, — tego kraju, który niestety dla wielu jest jeszcze *terra incognita*, niejeden nie będzie mógł pojąć tego, jak sprawa tak prosta na pozór, jak zrównanie ciężarów szkolnych może mieć tak doniosłe znaczenie, a jednak każdy, kto zna stosunki galicyjskie, musi przyznać, że od dawna nie było w sejmie galicyjskim sprawy tak zasadniczego znaczenia. Dotyczy ona bowiem nietylko oświaty, ale także stosunku ludu wiejskiego do dworu. To też także ze stanowiska czysto austryackiego ma sprawa ta ogromne znaczenie i zainauguruje może nową erę w Galicyi."

Omówiwszy następnie szczegółowo poszczególne paragrafy uchwalonej przez Sejm nasz ustawy, pisze dalej *Presse* tak: „Ustawa ta odrzuca zatem zasadę nierównego rozdziału ciężarów szkolnych, odrzuca zasadę, że szlachta nie ma nic wspólnego ze szkołą wiejską, gdyż dzieci szlacheckie tylko bardzo rzadko ze szkoły tej korzystają i czyni tę szkołę instytucyą, której utrzymanie leży na sercu zarówno gminie, jak i dworowi. W ten sposób szlachta, z której inicyatywy wniosek ten wyszedł, stara się usilnie o rozwój oświaty, a że ta praca cywilizacyjna postępuje naprzód, okazuje się najlepiej ztąd, że w r. 1880 było w Galicyi analfabetów 74%, a w r. 1890 już tylko 65%. Obecna ustawa sprawę oświaty jeszcze bardziej naprzód posunie. Ofiarność szlachty galicyjskiej w tym wypadku tem większe ma znaczenie, że jest zarazem dowodem szczerej sprzyjaności względem Rusinów. Rusini bowiem mają więcej szkół, aniżeli Polacy, i oni najwięcej zyskają na wniosku hr. Stanisława Badeniego. Hr. Badeni działał więc w tej sprawie nietylko w interesie kraju, ale także w interesie państwa."

Po influency, połączonej z zapaleniem płuc, podobno jeszcze dużo pozostało ślady w organizmie cara. W ogóle zdrowie jego jest jakoby bardzo niepewne, co trwogą przejmuje kamaryllę popowiczowską, bo carewicz ma być zgoła innego temperamentu i całkiem odmiennych zapatrywań. Trzeba jednak pamiętać, że w Rosyi jest zwyczajem przedstawiać następcę tronu jako przeciwny biegun w stosunku do panującego, bo w ten sposób wszyscy są zadowolnieni: ci, co są u steru, używają spokojnie, a ich przeciwnicy żyją nadzieją, że na nich kolej przyjdzie, i tak nikt się nie porywa na czyny hazardowne. W każdym jednak razie jest mnóstwo ludzi, których najżywotniejsze interesa wiążą się z osobą panującego, zwłaszcza tak uległego jak teraźniejszy, który już nawet w rachunkach przestał wyszukiwać centowych błędów, co dawniej stanowiło jego ulubione zajęcie. Więc troska o zdrowie cara, o jego życie, jest naprawdę szczera i wielka. Profesor Zacharin, który go leczył, zalecił mu ciszę, unikanie wstrząśnień, wyjazd na długo z bagnistego Petersburga najlepiej do Krymu, a jeśli nie można, to do Kijowa, w ostateczności bodaj do Gatczyny, wyniesionej nieco nad morzem i położonej wśród lasów, na piaszczystym i pagórkowatym gruncie. Stosownie do tego zalecenia, carska rodzina niebawem opuści Petersburg z początku dla Gatczyny, a potem dla Krymu, oprócz zaś tego nałożono pokrowce na wszystkie panrosyjskie instrumenta, którymi carat stale operuje na bałkańskim półwyspie i gdziendziej. Tem się również tłómaczy uprzedzająca powolność, z jaką rząd petersburski przyjmował berlińskie poprawki w ostatecznej redakcyi traktatu handlowego. Traktat miał trwać lat sześć, lecz już po jego parafowaniu Berlin zaproponował dziesięć i na to Rosya wnet się zgodziła. Następnie ułożono się, że jeśli parlament niemiecki nie zatwierdzi traktatu do 20-go marca, to sprawa będzie forsowana dalej konstytucyjnym sposobem, a tymczasem Rosya zniesie swą wojenną taryfę i piędziesięcio-procentowy dodatek do niej. Niemcy zaś zredukują cło zbożowe do 5-ciu marek za centnar, a nie do trzech i pół, jak postanawia projekt traktatu. Po tych poprawkach podpisali ów projekt w sobotę pp. Caprivi i Szuwałow, czego się nikt nie spodziewał przed parlamentarnem załatwieniem sprawy, a co tym razem zrobiono, aby uciszyć i uspokoić chorobliwie podrażnionego cara. Ta zatem potrzeba zaoszczędzenia Aleksandrowi III-emu wszelkich wzruszeń jest może największą rękojmią pokoju zarówno międzynarodowego, jak i wewnętrznego w tych krajach, w których wędrowny rubel wywołuje niesnaski i podnieca do ostrej agitacyi.

Pomimo jednak zabiegów o spokój cara, nie zdołano ukryć przed nim faktu, który podobno ogromnie go zirytował. Oto, wykryto szpiega między wojskowymi, drugiego już w czasie stosunkowo krótkim. Nie zapomniano jeszcze w Petersburgu ubliżającej oficerom rosyjskim historyi sztabowego pułkownika Szczepkina, który stał na żołdzie jakiegoś mocarstwa, donosił mu o wszystkiem, co dotyczy marynarki carskiej, i za to po degradacyi poszedł na szubienicę, a oto stał się drugi taki wypadek, którego nie zna żadna europejska armia. Grygoryew, pułkownik dragonów w Kiszyniowie, wpadł w podejrzenie u żandarmów, bo zastępując dowódzcę pułku, otwierał sekretną korespondencyę, czego nie miał prawa robić w czasie pokoju. Więc wezwano go do korpuśnej komendy w Odesie, a gdy wyjechał, żandarmi wpadli do jego mieszkania i między bielizną znaleźli obszerną korespondencyę, przeznaczoną dla sztabu głównego jakiejś obcej armii, — dla jakiego sztabu? — nie wiadomo, niezawodnie jednak nie dla austryackiego, bo byłyby tam również wykradzione z rosyjskiej kancelaryi kopie planów galicyjskich twierdz i dróg naszych, czego przecież austryacka wojskowość nie potrzebuje mieć od szpiegów w Rosyi. W papierach Grygoryewa znaleziono dokładny plan rozkładu sił rosyjskich, wszystkie szczegóły mobilizacyjne, z góry ułożone kierunki marszów i zamiarów strategicznych, opis zasobów transportowych i prowiantowych, stan wszystkich pułków, rozlokowanych od Prutu aż do Niemna wzdłuż rumuńskiej, austryackiej i pruskiej granicy, wreszcie plany rumuńskich uzbrojeń i mnóstwo sekretnych rozporządzeń, które w zapieczętowanych kopertach leżą w każdym pułku pod opieką warty aż do chwili wypowiedzenia wojny. Dalej znaleziono w papierach Grygoryewa dowody, że już dwa lata pełnił on szpiegowską służbę i za to pobierał rocznie 24 tysiące franków. Po przybyciu z Kiszyniowa do Odesy, Grygoryew na dworcu był aresztowany, w pięć dni potem stanął przed tajnym sądem, złożonym z siedmiu sztabowych oficerów, szóstego dnia ogłoszono mu wyrok, a siódmego o świcie zdarto zeń mundur, potem kat wymierzył mu dwa policzki, wreszcie go powieszono. Stało się to wszystko teraz, a tak cicho, że rosyjska publiczność nawet w Odesie zapewne nie wie o niczem. Lecz się ta sprawa jeszcze nie skończyła. Małe dzieci Grygoryewa oddano do zakładu „kantonistów", w którym się wychowują tylko żołdackie dzieci na trębaczy, albo pisarzy batalionowych. Konkubina Grygoryewa — oficyalnie guwernantka jego dzieci — znalazła się pod kluczem i śledztwem, ale nawet wszyscy ci, z którymi Grygoryew żył bliżej, wpadli w podejrzenie żandarmów i teraz są ciągani do protokołów.

Armia, w której zastępcy dowódzców pułków są szpiegami w służbie obcych mocarstw, nie może wzbudzać zaufania i rzeczywiście nie wzbudza go w carze, w wybitnych jenerałach, w publiczności rosyjskiej, ale co więcej: ona sama sobie nie ufa i wskutek tego jest tak słaba, jak liczna. Popowiczowska gangrena toczy cały organizm państwowy i obok niezwykłego okrucieństwa w ziemiach podbitych, objawia się zuchwałymi rabunkami cudzej własności, jak świadczy wypadek z Łuczajem na Litwie, szpiegostwem i takim zanikiem moralności, że naprzykład parę tygodni temu zasądzono jakiegoś jegomości za dwużeństwo tylko na rok cerkiewnej pokuty, a to dlatego, że jego druga żona wiedziała, iż wychodzi za żonatego, więc nie była oszukana, że zaś pop był oszukany, przeto winowajca powinien tylko przed cerkwią odpokutować. Jestto nadzwyczaj charakterystyczny wyrok, potwierdzony przez wyższą sądową instancyę, co dowodzi, że nawet instytucya małżeńska, będąca podstawą ustroju społecznego, zupełnie upadła w Rosyi. Druga żona, która świadomie zawarła ślub z żonatym, nie była nawet pociągniętą do odpowiedzialności za lekceważenie Sakramentu małżeństwa. Bezbrzeżny cynizm ogarnął szerokie natury rosyjskie i tworzy chaos społeczny. Nic bezkarnie nie mija. Rozpętano wszystkie nieprawości, by zniszczyć polskie ziemie, — i zatruto własny organizm, uczyniono Rosyę w większym niż kiedykolwiek stopniu kolosem na glinianych nogach. Trudno, żeby tego nie widziano, nie rozumiano w Petersburgu. Więc obok niepewnego zdrowia cara, i to wszystko skłania do opuszczenia górnolotnych zamiarów panrosyanizmu. Dla Europy — to pokój.

Paryż jest do takiego stopnia przerażony nihilizmem anarchistów, że każdy tłumi w sobie oburzenie i nie ma odwagi potępiać zamachów, zaś łotrzykowie zuchwale zadzierają głowy, jak gdyby panowanie ich już się zbliżało. Przed trybunałem karnym stanęło w poniedziałek kilku rzezimieszków, chwyconych na kradzieży w hali targowej. Gdy odczytano wyrok potępiający, jeden ze skazanych wyjął z kieszeni kawał chleba, rzucił go w twarz przewodniczącemu i podnosząc pięści, wrzasnął: „Wy, wieprze! wszystkich was wysadzimy w powietrze! Niech żyje anarchia!" Za takie znieważenie trybunału wszędzie ten człowiek byłby natychmiast ukarany bardzo surowo. Tak nakazuje kodeks. Ale przewodniczący tylko twarz otarł, a potem kazał zapisać ten wypadek do protokołu rozprawy i grzecznie pożegnał zasądzonych rzezimieszków. Widać z tego, że anarchiczne groźby bardzo silnie działają dziś w Paryżu na ludzi. Jest-to zresztą zupełnie zrozumiałe, bo skądby się w nich wzięła energia, skoro w nic nie wierzą i nic nie kochają?

Oprócz ruchu anarchicznego, sprawia jeszcze we Francyi wrażenie projekt rządowy, zapowiedziany dopiero przez dzienniki, ale bardzo prawdopodobny, — projekt wzmocnienia armii lądowej kosztem 300-tu milionów franków, a marynarki kosztem stu milionów. Jestto rzeczywiście ogromny wydatek nadetatowy, zważywszy, że zwyczajny budżet wojenny wynosi miliard.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 12 lutego.

Maluczko, a wraz z otwarciem parlamentu wróci życie polityczne do Wiednia. O poważnej opozycyi przeciw rządowi nie ma mowy; stronnictwa należące do koalicyi przeprowadzić potrafią wszystkie na porządek dzienny wniesione przedłożenia, a więc budżetu w pierwszym rzędzie i ustawy karnej, a mogłyby nawet uchwalić zmianę ustaw zasadniczych, gdyż posiadają odpowiedną liczbę głosów (⅔ wszystkich posłów). Ogólne też usposobienie tu w Wiedniu staje się dość przychylnem dla rządu; pochwycił on dość silną ręką najżywotniejsze sprawy miasta, budowę kolei lokalnych i wykupno koszar wojskowych — a co to znaczy, o sądzić może tylko dobrze z opieszałością swego autonomicznego zarządu obeznana ludność stolicy. Od lat tylu narzekają ludzie na głód, na brak roboty dla kilkudziesięciu tysięcy rzemieślników; od tylu lat mały przemysł utyskuje na zbliżającą się nieuchronnie ruinę, na smutny zastój w eksporcie do Ameryki i Rumunii, a tymczasem miasto dla siebie nic a nic nie robi. Państwo przyszło już było z pomocą stolicy i przyjęło zobowiązanie na siebie oprocentowania i amortyzacyi więcej niż 60 milionów złr. przeznaczonych na budowy miejskie, ale nie skorzystano z tej ofiary. Teraz powoli wyjaśniać się zaczyna sytuacya. Amerykańska polityka ceł protekcyjnych zbankrutowała; z Rumunią zawarto traktat, który wywóz austro-węgierski zabezpiecza od konkurencyi Niemiec i Anglii; skutki tych zmian ekonomicznych okazać się muszą za lat kilka w całych gałęziach rękodzieł, mocno dziś przygnębionych za długiem na ich siły zamknięciem rynków zbytu na Wschodzie, okazać się muszą zwłaszcza w zdziesiątkowanych warsztatach szmuklerskich i — konfekcyjnych.

Tymczasem jednak potrzeba koniecznie pomocy rychłej — pomocy, którą już rząd poprzedni obmyślił był, a której gmina przyjąć nie umiała. Cesarz kilku słowy wypowiedzianemi w Budapeszcie o zastoju budownictwa w Wiedniu poruszył drzemiącą energię stolicy austryackiej. W łonie ministerstwa zdecydowano się do inicyatywy w kwestyi koszar. Cały olbrzymi obszar 103 tysięcy sążni kwadratowych, między któremi blisko 16 tysięcy leży na skraju śródmieścia (koszary Franciszka Józefa na Stubenringu) odstąpiony zostanie towarzystwu „rozszerzenia miasta" za 14½ milj. zł. „Fundusz rozszerzenia miasta" jest wielki i starczy na wybudowanie nowych koszar (7) na peryferyi miasta i na przeprowadzenie parcelacyi gruntów zakupionych. Obliczają, że prócz nowych 7 koszar wybuduje się 150—200 domów, (między niemi i gmachy pomnikowe: muzea, szkoły, teatry i t. d.). Koszta tych wszystkich gmachów wyniosą co najmniej 120 milionów, a z amortyzacyą i oprocentowaniem obliczać je można na 150 milionów.

Jeśli się akcyę rozłoży na lat 15, to co roku wpłynie najmniej 8 milionów do różnych przedsiębiorstw, fabryk i rękodzieł miejscowych.

Jest więc z czego się cieszyć, zwłaszcza, że rzecz z rąk gminy przeszła do rządu, a więc przestała być mrzonką. Rząd kosztów żadnych w tej sprawie nie ponosi, posunie ją sama inicyatywa ze swej strony.

Nie brak jednak i mętnych kropli w puharze, który spełnić wypadnie parlamentowi i popieranemu przez jego większość ministerstwu.

Przedarulański sejm przedwcześnie został zamknięty. W Tyrolu i ziemi przedarulańskiej panuje niezwykłe rozdrażnienie z powodu sprzecznych z zasadami chrześcijańskiemi przepisów wojskowych o pojedynkach i z powodu niewystarczającego święcenia niedzieli i innych świąt uroczystych w wojsku. Sejm w Bregencyi żądał tedy, aby tyrolsko-przedarulańskim żołnierzom pozwalano „każdej niedzieli i w każde święto uroczyste wypełniać religijne obowiązki." Zarazem domagał się przepisu, aby za znieważanie czynne żołnierzy i za pojedynek, prócz kar, ustawą przewidzianych, następywała degradacya i strata wszelkich rang, a i możności osiągnięcia ich.

Przyznać wypada, że przepisy o pojedynku w wojsku wcale nie godzą się z pojęciami i przepisami ustaw cywilnych, a tem mniej z pojęciami religijnemi. Przeciw święceniu niedzieli rząd niby nie miał do zarzucenia, bo zresztą zarzucić nic temu żądaniu nie może, ale w kwestyi pojedynków związany jest tradycyą żyjącą jeszcze we wszystkich wojskach Europy. Czy jednak administracya wojskowa nie postępuje za surowo w tym względzie? czy nie przesadza w swej gorliwości? W Insbrucku kapelana wojskowego, który nie chciał pogrzebu kościelnego przyznać poległemu w pojedynku oficerowi, za to trzymanie się ściśle przepisów religijnych, przeniesiono za karę do Bośnii. Jakże tu pogodzić sprzeczności zachodzące w stanowisku takiego kapelana? Komu winien posłuszeństwo, jeśli ścierają się jego przekonania religijne i jego obowiązek służbowy? A co począć z oficerami w rezerwie, którzy dziś pojedynkować się muszą, nie chcąc stracić rangi, a którzy za ten pojedynek przed sądem cywilnym odpowiadając, narażają się na więzienie i piętno zwykłego zbrodniarza!

Swoją jednak drogą sejm przedarulański przekroczył swoję kompetencyę, żądając nietylko odjęcia stopni oficerskich przestępcom, ale i możności ich osiągania, wkroczył tem bowiem wprost do prerogatywy Monarchy, który jeden tylko ma prawo nadawania stopni oficerskich.

Inną też nie wesołą aferą jest zamknięcie techniki w Gracu. W roku zeszłym minister wojny zakazał oficerom zapisywać się do różnych związków studenckich. Zakaz miał znaczenie polityczne i chciał powstrzymać oficerów od udziału w ultraniemieckich stowarzyszeniach, niekoniecznie zgodnych z ideami i zadaniami państwa. W Gracu, gdzie się o tych zakazach najgłośniej mówiło, przyszło do demonstracyi w auli uniwersytetu i techniki. Rektor uniwersytetu pobłażliwie rzecz traktował i fala oburzenia minęła bez następstw. Rektor jednak politechniki wezwał policyę, co sprowadziło wprawdzie rozejście się akademików, ale też głębsze jeszcze oburzenie. Posypały się protesty do grona profesorów, rezolucye pod adresem rektora z bardzo drażliwemi dla niego ustępami, aż skończyło się na relegacyi kilku akademików i na urlopie dwóch profesorów biorących ich stronę. Zdawało się, że rzecz się na tem skończy. Tymczasem przed paru tygodniami wyszła w Szwajcaryi broszura, omawiająca te stosunki i zawierająca ostre wycieczki przeciw profesorom. Ministerstwo oświaty wysłało delegata, aby zbadał kto jest autorem tej broszury i czy się akademicy z nim solidaryzują. Choć nikt—jak się zdaje — z akademików nie jest ani nakładcą, ani aranżerem tej publikacyi, jednak wszyscy słuchacze z wyższych kursów oświadczyli, że zgadzają się z nią zupełnie.

Na to ministerstwo, broniąc honoru grona profesorów i nie mogąc pogodzić oświadczenia akademików z konieczną ich w obec profesorów subordynacyą, musiało zarządzić zamknięcie politechniki.

Posłowie styryjscy, burmistrz Gracu i inni wybitni mężowie starają się o usunięcie smutnej dla wielu biednych uczniów przygody, a zwłaszcza dla ich ubogich rodziców, ale rząd oczywiście ustąpić nie może, bo cóżby to była za premia dla amatorów demonstracyi we wszystkich austryackich uniwersytetach! Powinna przeto młodzież zejść ze swego stanowiska hardego, przeprosić profesorów i rektora. Zdaje się jednak, że wśród tej młodzieży agitują jakieś żywioły obce, dążące do obalenia wszelkiej powagi i władzy, gdyż nadchodzące z Gracu relacye utrzymują, iż młodzież nie

---

40)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Człowiek stroskany cię weźmie do chaty,
I piękność twoją zakopie wśród trudu;
A ciebie godzien mąż tylko bogaty
I jeden z pierwszych wśród żyjących ludu.
On twoją piękność w pałace oprawi,
On twoje smutki swą chwałą zabawi;
Do światła bogactw, do blasku potęgi,
Doda ozdobę najpiękniejszą w świecie,
Kiedy żywota twego kraśne wstęgi
Do dni żelaznych swego życia wplecie.
Jam Mente-Hotep. Słyszałaś to miano,
U kresów świata me ramię poznano
I królby chętnie swą córkę rodzoną
Dał mi za żonę, potem moje skronie
Wielką Egiptu uwieńczył koroną,
Która nad światem jakby słońce płonie.
Ale mnie wróżka mówiła na wojnie,
Że gdzieś żałobną napotkam dziewczynę,
Z którą na szczęście się zwiążę dostojnie.
Dziś sposobności szczęścia nie ominę,
I ciebie porwę, jak lew chwyta sarnę.
Jedź ze mną dziewczę, rzuć cienie cmentarne,
Rzuć los ubogi niesłownego męża,
I smutek odrzuć, co ciebie obsiada!
Ja ci przysięgam na ostrze oręża,
Na dłoń co włócznią jakby gromem włada,
Że cię wyniosę po nad niewiast głowy.
Jedź ze mną, dziewczę! Nie zniosę odmowy.

I pojechała. Na łódź wielką siadła
Woda nilowa znów zmieniła barwę,
Już z brzegów wyszła, na równiny kładła
Wód urodzajnych, wód czerwonych larwę.
Znów słodką była. Była taka krwawa,
Jak wojna, przemoc i jak głośna sława,
Która hetmanów i królów otacza.
I woda niosła na łodzi tych dwoje
Nikt nie wie z ludzi, co przyszłość przeznacza;
Szczelnie zamyka święte księgi swoje;
A gdyby człowiek w tryumfalnej dobie
Ujrzał swą przyszłość, chciałby spocząć w grobie
I ciemność trumny wolałby od blasku,
Którym go darzy to ułudne życie.
Nie chciałby słyszeć pochlebstw i oklasku,
Tylko całunów spokojne spowicie
Wołałby tęskno, aby ujść tej trwogi,
Która go czeka pośród życia drogi.
Mente-Hotepa był pałac wspaniały;
W około rosły roskoszne ogrody;
Ganki od srebra i złota jaśniały,
Do rzeki wiodły granitowe schody,
A służby poczet i strojny i mnogi
Zalegał wszystkie pałacowe progi.
Spadły już wody Nilowej powodzi
I kraj zieleniał od przyszłego żniwa;
Zjechał podróżny na ubogiej łodzi
I pyta służby, gdzie pani szczęśliwa?

— Pani się z panem gdzieś roskosznie pieści,
Albo służebne do pracy zaprzęga,
Albo w ogrodzie, gdzie gałąź szeleści
I gdzie więzionej wody błyszczy wstęga,
Żyje strzeżona tak pilnie przez pana,
Jak tajemnica święcie przechowana
Przez rój kapłanów w wyrocznej świątyni.
Obce jej oko nigdy nie dostrzeże.

Biedny podróżny szaloną rzecz czyni;
Przez burzan gęsty na czworakach bieże,
A kiedy przyszedł na miejsce nieludne,
Smiało przez mury wpadł w ogrody cudne;
Pomiędzy róże i bzu wonne krzewy
Wkradał się cicho w zabronione raje,
I chwytał uchem powietrzne powiewy,
Słuchając szmerów. Wreszcie rozpoznaje
Głos ukochanej i tam się podkrada
Zkąd głos pochodzi

Stała Natis blada
W przejrzystej szacie z hafty złocistemi,
I rozmawiała z służebną, co siadła
U stóp swej pani, na piaszczystej ziemi.
Żałość jak niegdyś na oblicze padła
Sieroty, kiedy ojca pochowała,
I dotąd była. Piękność doskonała
Jeszcze się wzmogła pośród smutku szaty,
Ależ dlaczego nie starł tej boleści
W swoim pochodzie chyżym czas skrzydlaty,
Choć świat roznosi tyle sprzecznych wieści;
Dolę przemienia ze sztuką kuglarza,
Szczęśliwym boleść, smutnym roskosz stwarza?

Natis służebnej gdzieś iść rozkazała,
I nieruchomie na miejscu stanęła.
Była tak smutną jak pustynna skała.
Co w gniewie bogów początek swój wzięła
I miejsce dawnej zbrodni przypomina
— Tak skamieniała wśród skarbów dziewczyna.

Podróżnym owym był Kepo ubogi,
On narzeczonej życzył złotej doli;
Chciał szczęście widzieć i u końca drogi
Ujrzał, że biedną młode serce boli.
Wypadł z gęstwiny — a ona strwożona
Jego poznała:

— Nędznie człowiek kona,
Który zachodzi w te bujne ogrody.
Pałac i drzewa i ja także sama,
Myśmy tu tylko dla pańskiej wygody;
Dla świata rajów tych zamknięta brama,
Jak serce pańskie dla tej drżącej skargi
Którą wymówią w bolu ludzkie wargi.
Uchodź ztąd, Kepo! Jeźli drogie życie.

— Ujdę. Lecz powiedz mi najpierw kochana,
W jakim ty żyjesz tu ciągłym zachwycie,
Jak tobie troska o jutro nieznana,
Jak twoje życie podobne do śnienia,
Co w prawdę wszystkie nadzieje przemienia?

— To moje życie podobne do zmory,
Co dusi sennych i lube postacie
Zamienia szydząc w okropne upiory.
Wyście szczęśliwi! Takich snów nie znacie;
Praca odgania od was te straszydła.
Najgorszym wrogiem jest nuda obrzydła.

— Czyż ty się nudzisz? Jakżeż to podobna?
Wszakżeż zabawką są pyszne ogrody?
Cackiem jest każda komnata ozdobna
Do której wiodą pałacowe wschody.
A chwała, którą mąż twój ozdobiony
Winna roskoszą być dla jego żony?

— Cóż mi z tej chwały i co mi z bogactwa,
Kiedy ja żyję wśród tłumu samotnie?
Lepiejby było wśród cichego bractwa
Tych, co rzucili światło niepowrotnie
I w trumnach swoich snem wiecznym ujęci
Żyją już tylko w krainie pamięci.
Mnie tu mężowskie otaczają straże.
On mnie nie ufa, jakby niewolnicy.
Czasem mnie gościom dla chwalby pokaże,
A potem zamkną mnie w klatce klucznicy;
Służba dokoła; lecz służba mnie strzeże.
Myśli, co w sercu, nikomu nie zwierzę
I każde słowo zanim z ust wyleci,
Ważę sto razy na ostrożnej szali
W trwodze: czy żaru zazdrości nie wznieci?
Namiętność wieczna pierś mężowską pali,
Chodzi po zamku z zachmurzonem czołem,
A myśl mu błądzi wiecznie jednem kołem,
W koło tajemnic, które ludzi wiodą
Do tej wyżyny, gdzie władcy narodu
Berło trzymają nad człowieczą trzodą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spuszcza z hardego tonu i podpisać nie chce prośby, wypowiadającej żal za popełnione winy, uległość i posłuszeństwo.

Z Ameryki.

„*Kuryer Poznański*“ otrzymał następujący list:

(Ks. K. D.) Wielkie finansowe przesilenie w Stanach Zjednoczonych nabawiło ogromnych strat i było przez ośm miesięcy przyczyną wielkiej biedy i nędzy wśród robotniczej ludności.

Nie można mówić, aby sumienie publiczne milczało na widok nędzy i cierpień, owszem, naród amerykański dał znów piękny przykład ofiarności i miłosierdzia. Krocie dolarów płynęły do kas komitetów ratunkowych; że już nie wspomnimy o mnogich darach „in natura“, na poratowanie biednych robotników.

Dziś to wielkie przesilenie już się — że tak powiemy — przesiliło, i to na dobre. Wszystko już powoli zaczyna powracać do dawniejszego normalnego stanu. Fabryki i kopalnie na nowo się otwierają, kominy znów dymią. Obopólne zaufanie do handlu i industryi powraca, pieniądz wychodzi na jaw z kryjówek.

To też, gdy praca się rozpoczęła, wołanie o pomoc ustało. W banku w Milwaukee pozostało jeszcze 1600 dolarów do rozdania, a w Hurléj, w mieście górniczem we Wisconsin, leży jeszcze 600 beczek mąki i 500 buszli kartofli, czekając na rozdanie.

Zeszłoroczna bieda w Ameryce wpłynęła bardzo na ruch emigracyjny. W minionym roku wylądowało w portach Stanów Zjednoczonych 21.856 emigrantów mniej, jak w roku poprzednim. Nie ma więc złego, coby czasem nie jednemu na dobre nie wyszło.

Nie jedna też może setka naszych ludzi ocalała, ochłonąwszy z tej emigracyjnej gorączki i odłożyła na lepsze czasy amerykańskie rozkosze. Oby ta gorączka chciała raz na zawsze lud nasz opuścić!

Polacy w Stanach Zjednoczonych pomimo biedy, która tysiące z nich dotknęła, dają jednak na każdem polu dodatnie znaki życia. Ta amerykańska przedsiębiorczość, rzutność, wytrwałość i ryzyko, zaczyna się na dobre przyjmować w polskiej emigracyi. Prawie we wszystkich większych parafiach i osadach polskich nowe zawiązują się bractwa, towarzystwa i spółki handlowe i przemysłowe, choć na małą jeszcze skalę.

Ponieważ młodzież polska, urodzona i wychowana już w Stanach Zjednoczonych, strasznie się amerykanizuje, traci znamiona polskości, staje się obojętną w rzeczach wiary, zapomina języka polskiego i narodowych tradycyi, już to w braku szkół odpowiednich, już to w braku instytucyi, któraby doroślejszą młodzież otaczała opieką, powstała myśl założenia ogólnego towarzystwa, czyli związku młodzieży polskiej na całe Stany Zjednoczone. Tymczasem zawiązał się w Chicago prowizoryczny komitet z zamiarem zbadania głębszego tej sprawy, wypracowania projektu do ustaw dla tego towarzystwa.

Wytknięte cele tego Towarzystwa w projekcie do ustawy są bardzo piękne i wiele rokujące: religijny i moralny wpływ, pielęgnowanie języka polskiego, obznajmianie młodzieży z historyą polską i narodowemi tradycyami, odczyty z rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej, biblioteki i czytelnie polskie, zabawy i obchody patryotyczne i t. d., a co najcharakterystyczniejsze i dające wiele do myślenia, urządza i zakłada komitet przy tem Towarzystwie kasę pośmiertną „dla młodzieży“ czyli asekuracyę na życie. Na ten lep kasy pośmiertnej łowią przecież loże masońskie najwięcej z celami ich nieobeznanych adeptów.

Wszystko to więc na pierwszy rzut oka piękne, pożyteczne, patryotyczne, ale... a to „ale“ w Ameryce bardziej jak gdzieindziej wiele daje do myślenia. Towarzystwa dla młodzieży dawno egzystują w emigracyi pod opieką Kościoła założone przez Wielebnych księży: W. Barzyńskiego, S. Gulskiego i P. Majera — w Chicago, Milwaukee i St. Paul. Dla czegoż więc nowe zakładać po za Kościołem?

Jeżeli więc na czele tej młodzieży staną ludzie ze Związku narodowego polskiego, jak przypuścić się godzi, gdyż w wymienionym komitecie nie zasiada żaden ksiądz polski, ale same jakieś dwuznaczne figury o bardzo wątpliwych zasadach — tedy z tego towarzystwa młodzieży polskiej stanie się to, co się stało ze Związkiem narodowym polskim. Wiadomo bowiem dziś, czem jest ten okrzyczany i patryotyczny Związek.

Nasz lud prosty i religijny, wciągnięty pozorami katolicyzmu i patryotyzmu, które na swoim sztandarze, jako ponętę, wywiesili związkowcy, trzyma się jeszcze tego związku, a właściwie jest trzymany w kleszczach związkowców tą kasą pośmiertną, do której niejeden z naszych ludzi spory już grosz wpłacił.

Naczelnictwo tego Związku składa się z politycznych warchołów, masonów rozmaitych lóż, bezwyznaniowców, słowem: ze szumowin emigracyi. Ich organ oficyalny *Zgoda*, redagowany przez ostatnie lata przez jakiegoś pseudonima, człowieka nie tylko bez wykształcenia, ale najwszeteczniejszych zasad, nieprzyjaciela wiary, Kościoła i sług jego, był zbiornikiem bluźnierstw niewiary, kalumnii, oszczerstw i głośnym propagatorem socyalizmu i anarchizmu. Mamy jeszcze w świeżej pamięci, drukowane przed trzema laty, owe bluźniercze kazania „postne“, przy których „Tischreden“ Lutra, mogłyby uchodzić za ascetyczne dysertacye.

Najgorszym zaś duchem tego Związku był i jest dotąd, lubo już nie dzierży najwyższej w Związku władzy, ten sam, który to, jako delegat ze Stanu Minnesota, ma reprezentować polsko-amerykański wydział na przyszłej wystawie lwowskiej. Winszujemy, ale nie zazdrościmy podobnych delegatów. Jest to ten sam, były czeladnik blacharski z Krakowa, który na sejmie w Buffalo w roku 1889, jako cenzor i prezydent Związku, zelżywszy w swej mowie Kościół święty i religię katolicką, dowodził z emfazą podobnym do siebie słuchaczom, że Polskę zgubił katolicyzm, że gdyby naród polski był przyjął reformacyę, byłby dziś wielkim i potężnym, jakiemi są narody odpadłe od Kościoła. Po tej jego bluźnierczej mowie, księża polscy, którzy dotąd wpływem swoim i pracą utrzymywali katolickie zasady, opuścili razem salę obrad i na zawsze wystąpili z tego towarzystwa. Otóż, jeżeli towarzystwo młodzieży polskiej wpadnie w ręce tych bezwyznaniowych warchołów, tedy pośledniejsze rzeczy staną się zaiste gorszemi od pierwszych!

Na polu polskich przedsiębiorstw dwa towarzystwa akcyjne mamy do zanotowania. Naprzód: „The polish quarts gold mining Company“. Za inicyatywą p. Modesta Maryańskiego, wykształconego fachowo górnika z San Francisco w Kalifornii, zawiązało się w Chicago towarzystwo polskie akcyjne celem kopania złota w Kalifornii. P. M. Maryański zabezpieczył sobie prawo kupna pewnej części kruszcowej góry, w której odkrył żyły złota. Ponieważ to interes bardzo ryzykowny, wysłało konsorcyum polskie z łona swego dwóch zaufanych członków razem z panem M. Maryańskim do San Francisco, gdzie z pomocą biegłych amerykańskich ekspertów w tym zawodzie, mieli się przekonać, czy też ten interes się jako tako opłaci. Wysłana komisya w góry uznała i stwierdziła, że rzeczywiście złoto się w tej części gór znajduje. Gdyby bowiem, jak p. M. Maryański zaręcza, było tylko w tonie kamienia (10 centnarów) za dwa dolary czystego złota, jużby konsorcyum wyszło z pewnym profitem. Atoli eksperci zaręczają, że złoto tam daleko obfitszem będzie. Brakuje tylko teraz kosztownych machin parowych lub wodnych do tłuczenia i mielenia na mąkę twardej skały i chemicznej prasy do wydzielania złota — no i... ma się rozumieć dużo mocnych worków! Czy tymczasem nim słońce zejdzie, rosa ócz nie wyje, to kwestya; ale ryzykować w Ameryce trzeba, bo się tam nikt bez tego niczego nie dorobi. Straci się na jednem, probuje się drugiego — „und wenn mann nicht weiter kann, so fängt man wieder von vorne an“. Niemieckie to orzeczenie znakomicie popłaca w Ameryce!

Ze temu polskiemu konsorcyum towarzyszą najszczersze życzenia wszystkich Polaków, o tem ani na chwilę nikt wątpić nie powinien.

Drugie konsorcyum zorganizował — tak z Polaków, jak i z Amerykanów — p. Henryk hr. Łubieński. Pan hr. Łubieński już od trzech lat bawi w Chicago i bardzo wiele swoją energią, wykształceniem i wpływem przyczania się do dobra emigracyi. Jemu i p. Piotrowi Kiołbasie, byłemu skarbnikowi miasta Chicago, zawdzięcza emigracya polski wydział sztuk pięknych i restauracyę polską na chicagoskiej wystawie.

P. hr. Łubieński dawno już się pożegnał z arystokratycznymi przesądami i wziął się jak każdy inny śmiertelnik do biznesu. (Angielski wyraz *business* wymawia się „biznes“ i oznacza to samo, co niemiecki wyraz *Geschäft*). Zorganizował więc konsorcyum akcyjne celem zakupienia w Stanie Nebraska sporego i zdatnego pod kulturę buraków obszaru i zbudowania tam na wielką skalę cukrowni. Zobowiązał się sprowadzić dwieście rodzin polskich kolonistów, pozakładać farmy i zbudować cukrownię. Cały ten interes obliczono na dwa miliony dolarów. Amerykanie, jak zawsze, nie omieszkają otworzyć swoich szaf żelaznych a i Polacy rozkupią wiele akcyi. Dałby Bóg, żeby to przedsiębiorstwo przyniosło pożądany pożytek! Czy się opłaci wyrób cukru z buraków w Ameryce, gdzie funt cukru z trzciny cukrowej kosztuje sześć centów, musiało konsorcyum dobrze rozważyć. Ale czy osiedlenie polskich ludzi uda się, to wielkie pytanie. Robiono już w tym względzie niejedną próbę bez skutku. Chłop polski w Ameryce ma to do siebie, że nigdy nie jest kontent i nie wysiedzi tam, gdzie go — jak mówi — panowie osadzą. W sercu nosi podejrzenie, czuje się oszukanym, narzeka, leniwieje, nareszcie pewnego pięknego poranku zostawia wszystko i znika. Gdy zaś sobie sam kawał choćby nawet błota, trzęsawiska, krzaków itp. wyszuka i kupi, to siedzi spokojnie, pracuje, cierpi, ale jest kontent, bo sobie sam to szczęście zgotował. Nie wiemy, czy pan H. hr. Łubieński wziął to dawne doświadczenie w swoją rachubę.

Smutną znowu i gorszącą komedyę odegrała pewna część Polaków w Detroit. Wiadomo, że tam przed kilku laty ks. Dominik Kolasiński pochodzący z Galicyi, po wypowiedzeniu posłuszeństwa swemu biskupowi, założył sobie odrębną parafię, zbudował wspaniały kościół, szkołę, plebanię itd.

Jest to może jedyne zjawisko w naszym katolickim Kościele. Bezbożny i upadły moralnie ksiądz potrafił tak daleco zbałamucić lud polski, sławny ze swej gorliwości religijnej i przywiązania do Kościoła, że udało mu się zrobić rodzaj jawnej, otwartej i publicznej schyzmy, a przytem nader oryginalnej. Nie zrobił on herezyi, bo do tego za głupi, nie zaprzecza żadnego dogmatu ani powagi Kościoła, jako takiego, odprawia nabożeństwo i sprawuje Sakramenta św. według wszelkich przepisów Kościoła katolickiego, ale tylko dla kawałka chleba ignoruje powagę miejscowego Biskupa, suspensy i ekskomuniki i na swoją rękę prowadzi dziwny duchowny biznes.

Lud mocno przywiązany do tego odszczepieńca i ślepo wierzy w jego kłamstwa. Pobudowawszy wielkim sumptem wspaniały kościół, żądał koniecznie, aby jaki Biskup go poświęcił. Kolasiński, odepchnięty i wzgardzony od wszystkich, dręczony sumieniem i namawiany przez ludzi, robił już nieraz kroki celem pojednania się z Kościołem, nawet w ostatnich czasach udał się do delegata papieskiego mgr. Satolli'ego. Atoli Biskup detroicki Foley, który zna dobrze moralną wartość Kolasińskiego, nietylko sam nie zgodził się na przyjęcie obłudnej deprekacyi, ale nawet napisał w tej sprawie protest do Propagandy przeciw myśli pojednania ks. Kolasińskiego z Kościołem przez delegata papieskiego, a ten protest podpisało całe duchowieństwo jego dyecezyi. Ks. Kolasiński już raz do poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy Kościół sprowadził sobie jakiegoś włóczęgę, przebrał go za Biskupa i odegrał gorszącą komedyę. Ponieważ lud przekonał się później, że to nie był Biskup, lecz prosty oszust, którego i policya ścigała, więc do poświęcenia Kościoła koniecznie zażądał Biskupa. Ponieważ kroki do pojednania się z Kościołem i Biskupem spełzły na niczem, sprowadził sobie Kolasiński w ostateczności jakiegoś Francuza z Wisconsin Józefa René Valette, który w Paryżu odpadł od Kościoła, stał się starokatolikiem, a wreszcie jako metodysta został jakimś biskupem(??) Dnia 24 grudnia z. r. w niedzielę odegrano znów skandaliczną komedyę poświęcenia Kościoła. Aktorów było trzech: 1-szy rzekomy Biskup, Kolasiński i niejaki Barszcz, suspendowany ksiądz i w całej Ameryce znane ladaco. Otóż o tej nowej skandalicznej komedyi rozpisują się con amore amerykańskie dzienniki i wydają całą naszą emigracyę na pastwę szyderstwa i śmiechu.

Ten komitet galicyjski, co tak gorąco od pewnego czasu zaczął się interesować emigracyą i obiecuje jej pieniężne zasiłki, szkoły wyższe a nawet Biskupa polskiego(??) bardzoby się przysłużył, gdyby miasto tych obiecanek postarał się swoim wpływem, aby Galicya nie wysyłała do Ameryki podobnych moralnie upadłych indywiduów, jak Kolasiński, Chowaniec, Ciszek, Sułek i t. d. a nawet aby swoich doktorów teologii zatrzymywała u siebie i dla siebie. Będzie to najpiękniejszą przysługą, jaką komitet galicyjski emigracyi w Ameryce wyświadczyć może.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna w Jaworowie staroście tamecznemu p. dr. Czesławowi Niewiadomskiemu, w uznaniu niepospolitych jego zasług, położonych około podniesienia i uporządkowania miasta.

Gospodarka miejska we Lwowie. Mieszkańcy ulicy Piotra Skargi nadsyłają do nas następujące zażalenie: Już przed trzema laty przypominalśmy świetnemu magistratowi sprawę uregulowania ulicy Piotra Skargi, lecz niestety jak wiele innych, i ta sprawa rzuconą została do kosza. Dziś sytuacya doszła już do takiego stopnia, że stan opłakany, w jakim znajduje się ulica Piotra Skargi, urąga wszelkim opisom i staje się nie do uwierzenia. Ulica ta, która łączy najkrótszą linią plac św. Jura z ulicą Gródecką, jest główną arteryą komunikacyjną od ulicy Lipowej dla mieszkańców placu św. Jura, techniki, gimnazyum, jak również i innych, dziś już licznie zabudowanych okolic tamtego przedmieścia. Tysiące ludzi zmuszonych dostać się do tramwaju, omnibusu, lub dorożki przechodzi codziennie tą ulicą. Późno w jesieni zeszłego roku zamyślił się magistrat wybudować na niej kanał, a zbudowawszy go, nie troszcząc się wcale o to, że ulica zburzona do szczętu, udekorowana kupami gruzów, błota i kamieni, oddał ją w takim stanie do użytku publicznego. W dodatku teren tej okolicy jest błotnisty, a glinka mięszana z opoką przy najmniejszym deszczu przetwarza się w gęste bagna.

Czy wolno zapytać świetny magistrat z jakiego powodu skazani są mieszkańcy ulicy Piotra Skargi na podobne upośledzenie?

Matkobójstwo. W dniu 14 grudnia z. r. spełnioną została we Lwowie okropna zbrodnia, ofiarą jej padła 54-letnia wdowa Józefa Boratynowiczowa, sprawcą zaś morderstwa był jej własny 22-letni syn Grzegorz Piotr Boratynowicz, czeladnik stolarski, zatrudniony w warstatach kolejowych.

Energicznemu poszukiwaniu policyi zawdzięczyć należy, iż zbrodniarz nie uszedł karzącej sprawiedliwości, został bowiem w kilka zaledwie godzin po spełnieniu strasznej zbrodni przyaresztowany. Jak już w dniu spełnienia zbrodni na tem miejscu donosiliśmy, ujęty został w domu przy ul. Lwiej, gdzie po hulaszczo przepędzonym dniu, spał spokojnie, podczas gdy krew matki na rękach jego prawie nie zaschła. Obojętnym był w chwili aresztowania, obojętnym przy przesłuchaniu przez komisarza Łysakowskiego i ta obojętność z bezgranicznym, iście zwierzęcym spokojem, towarzyszyła mu i dziś, gdy oskarżony o najcięższą zbrodnię matkobójstwa stanął przed sądem przysięgłych. Trybunał składają: p. prezydent Białoskórski jako przewodniczący, pp. radzca Frank i r. Lorenc jako wotanci, p. Rybicki jako protokolant. Oskarża prokurator p. Chyliński. Niewdzięcznej obrony podjął się em. radzca, adwokat p. Jakubowski. Do rozprawy wyznaczonej na dwa dni, zawezwano 17 świadków.

Akt oskarżenia opowiada nam co następuje: W dniu 14 grudnia r. z. wstąpił handlarz starzyzny Efroim Rothlender do kamienicy l. 8 przy ulicy Bartosza Głowackiego. Zaraz po wejściu jego do bramy wyszedł oskarżony, a oświadczywszy mu, iż ma rzeczy do sprzedania, zaprowadził go do mieszkania, które z matką zajmował. Oznajmiwszy handlarzowi, iż matka umarła w szpitalu i że na pogrzeb pieniędzy potrzebuje, wszedł z nim w targ i sprzedał wszystko, co matka posiadała za 10 złr. 96 ct. Pomógłszy rzeczy z mieszkania wynieść, zamknął drzwi i oznajmiając handlarzowi, że idzie do karawaniarza, wybiegł na ulicę. Tymczasem wyniesienie rzeczy natrafiło na energiczny protest ze strony stróżki domu Antoniny Szołdry, która sądząc, iż Boratynowiczowa wyszła, chciała je biednej kobiecie zachować, myślała bowiem, iż oskarżony korzystając z nieobecności matki, sprzedał jej rzeczy w celu uzyskania jakiejś kwoty pieniężnej na hulankę. Innego zdania był jednak handlarz, udał się bowiem na inspekcyę policyi i doniósł o zatrzymaniu kupionych rzeczy. Ajent Zborzil udał się do wskazanego mieszkania, zastał je zamknięte, a słysząc od sąsiadów, iż oskarżony często się matce odgrażał, złożył po powrocie na policyą ustne sprawozdanie. Następstwem tego było wydelegowanie komisarza Łysakowskiego wraz z ajentami Zborzilem i Diestlerem, którzy zastawszy mieszkanie zamknięte, kazali je ślusarzowi otworzyć. W mieszkaniu, składającem się z jednej izby, zastano wszystko w porządku i dopiero po odsunięciu dużego kufra, który stał przy łóżku, zauważono świeże wymycie podłogi, na przestrzeni dwóch stóp kwadratowych, pod łóżkiem zaś aż pod ścianą kobietę a pod jej głową kałużę krwi. Przywołany lekarz Chalecki stwierdził, iż kobieta już nie żyła i że śmierć nastąpiła najpóźniej przed 7 godzinami.

Na podstawie sekcyi orzekli lekarze, iż B. zmarła śmiercią gwałtowną wskutek pęknięcia i załamania czaszki, jakoteż pęknięcia podstawy czaszki, następnie wynaczynienia krwi pod opony miękkie, tudzież następowego porażenia serca. Pęknięcie owo spowodowane zostało ciałem twardem, tępem, kantowatem. Śmierć nastąpiła wkrótce po doznanych urazach, a sińce na powiece powstały za życia a zadane były narzędziem twardem.

Obwiniony przyznaje się, iż 14 grudnia 1893 o pół do 8 rano, zagniewawszy się na matkę, porwał za siekierę, a gdy matka się odwróciła, uderzył ją obuchem w głowę. Matka zaś nie wydawszy żadnego głosu na wznak upadła. Dokonawszy tego zasłonił zaraz firankami szyby, zasunął zwłoki matki pod łóżko, ustawił kufry, wymył podłogę, a umywszy ręce, zobaczył handlarza, sprzedał rzeczy i wyszedł. Sprzedaż tłómaczy tem, iż, wiedząc, że do domu nie wróci, bo zostanie aresztowany, chciał sobie pohulać. Z domu poszedł do szynku, ztamtąd od szynku do szynku ze swym przyjacielem Jaruszewskim, Rogowską i Piątkowską. Po kąpieli u Hüssa poszedł do Rogowskiej, położył się na jej łóżko i spał do 11 godziny. Tak przed ajentem Spangiem jak w policyi i w sądzie przyznał się obwiniony do zamordowania matki. W dniu zamordowania robiła mu matka wyrzuty, iż nic nie robi, a gdy ponadto dała mu w twarz, postanowił oskarżony ją zabić i zamiar swój natychmiast wykonał. Śledztwo jednak wykazało, iż nosił on się dłużej z planem zamordowania matki i że owo uderzenie w twarz było wprost zmyślonem. Siostra oskarżonego Helena złożyła obszerne zeznania co do poprzedniego jego życia. Z zeznań tych wypływa, iż oskarżony był od małego chłopca leniwym, niedbałym, nielubiącym pracy, wskutek czego nigdzie miejsca nie zagrzał. Od 11 listopada 1891 pracował oskarżony w warstatach kolejowych pod dozorem Jana Schönfelda, pobierał płacę z dołu 90 ct. dziennie. Opuszczał jednak robotę często, a gdy dostał płacę zapijał się po szynkach dopóki pieniędzy nie roztrwonił. Helena Boratynowiczówna odwiedzała matkę często, o stosunkach jej i brata dokładnie wiedziała, zeznała, iż od wstąpienia do warsztatów kolejowych jeszcze bardziej się zepsuł. Gdy mu nieraz wspominała, że matki nie szanuje i nie pamięta na 4-te przykazanie, odpowiadał, iż zna on za to 11-te, a mianowicie: „jak nie będziesz kradł, to nie będziesz jadł“. Od dłuższego czasu matka musiała go żywić, przepijał bowiem wszystko co zarobił, a gdy staruszka czasem nie miała pieniędzy groził jej, iż rąk jego nie ujdzie. Gdy 4 grudnia otrzymał płacę, dał 6 złr. na stancyę, 5 na dług, a resztę wraz z nowem na kredyt wziętem ubraniem przepił przez jedną noc. Ostatnich 4 nocy matka wcale nie spała, albowiem ustawicznie jej groził, że w poniedziałek (14) wszystko się skończy.

Przesłuchiwana Tauba Selzer sklepikarka zeznaje, że zna nieboszczkę 20 lat jako uczciwą, pracowitą kobietę i że w ostatnich czasach użalała się ona bardzo na syna, kredytując to lub owo dla niego w jej sklepiku. Marya Skrzywan, u której Boratynowiczowa z synem do 1 września 1893 r. mieszkała zeznaje, iż oskarżony przezywał matkę ostatniemi słowami, grożąc, że ją zabije, albowiem ona mu zawadą na świecie.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie pół do 10. Galerye zapełnione szczelnie publicznością. Z zawezwanych świadków nie jawili się ajent Spang z powodu złamania ręki i Rogowska, którą polecono dostawić do rozprawy.

Na wniosek prokuratora zawezwano jeszcze świadka Bieniaka, a na miejsce Spanga ajenta Diestlera, na wniosek obrońcy zaś świadka Franciszka Króla. Również na wniosek prokuratora zarządzono częściowe uchylenie jawności.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i uchwaleniu wyżej wspomnianych wniosków, przystąpił przewodniczący do przesłuchania oskarżonego.

Oskarżony wzrostu niskiego, średniej tuszy, o twarzy czerwonej, bezmyślnej, odpowiada na zadawane mu pytania głośno, głosem pewnym i obszernie, uśmiechając się w miejscach drażliwych. Z aktu oskarżenia wiemy już o przebiegu całej zbrodni i następnych chwil aż do aresztowania. Opowiada on to samo, a na zapytanie przewodniczącego jak zabił matkę, odpowiada, iż nie wie jak to opowiedzieć, wreszcie opowiada szczegółowo, pokazując na sobie, gdzie siekierą uderzył. Rzeczy sprzedał, ponieważ myślał sobie, iż nie ma komu zostawić, a zresztą nie miał pieniędzy, a chciał się zabawić. Urlopu przymusowego nie miał, ale go się spodziewał, bo zaniedbywał się w pracy, a nawet ostatnich dwa dni wcale do warsztatu nie chodził.

Po sprzedaży rzeczy, poszedł do Jaruszewskiego do domu i zaprosił go do miasta na piwo i śniadanie. Poszli razem do Hoppena, kazał dać 2 szklanki piwa i 2 pary kiełbasek, zkąd udali się do fryzyera, aby się ogolić i ostrzydz, bo nie chciał iść do aresztu zarośnięty. Na Starym Rynku oddał oskarżony kelnerowi dług i wypił z Jaruszewskim 2 szklanki piwa. Ztamtąd poszli na ul. Sieniawską do szynku, gdzie pili wino, a wszędzie oskarżony sam płacił. Przed Jaruszewskim tłómaczył się z posiadania pieniędzy, iż matka zastawiła kulczyki za 10 złr. na traktament dla „werkführera“ aby urlop cofnął. Tam spotkał się z Rogowską i Piątkowską i zabawa poszła już raźniej aż do wieczora, do godziny 7-mej, o której oskarżony spać się położył. Gdy ajent Spang przyszedł w towarzystwie ajenta Diestlera i ślusarza z kolei, oskarżony nie spał, słyszał jak się o niego pytano, później związano mu ręce i odprowadzono do policyi. Gdy go wiązano, pytał się ajent Spang czy zabił matkę, co oskarżony potwierdził. Matkę zabił, aby się pomścić za to, że go uderzyła i po zabiciu wcale mu jej żal nie było. (Rozprawa trwa dalej).

Z Podwołoczysk nam piszą: Zeszłego tygodnia, podczas pobytu u nas JE. p. dra Bilińskiego, była między innemi na posłuchaniu także i deputacya tutejszych kupców zbożowych, składająca się z panów: Wiesla, Ostersetzera i Herzberg-Frenkla, sekretarza Izby handlowej w Brodach. Panowie ci przedłożyli p. prezydentowi kolei państwowych szczegółowo opracowany memoryał, zawierający słuszne, bo usprawiedliwione wzrastającym z każdym dniem ruchem — życzenia naszych eksporterów zboża. I tak prosili o wyznaczenie urzędnika kolei państw. do pogranicznej stacyi rosyjskiej Wołoczysk, celem ściślejszej kontroli wagi rosyjskiej przy wagonach zbożowych, a zwłaszcza tych, w których towar nie jest w workach (*à la rinfusa*). Prośbę tę umotywowała powyższa deputacya tem, iż w każdym niemal wagonie okazuje się znaczna różnica (manco) między urzędową wagą w Wołoczyskach a wagą w Podwołoczyskach i to regularnie na niekorzyść naszych kupców. Wszelkie reklamacye w tej mierze, załatwia jeneralna dyrekcya kolei państw. odmownie, tembardziej, iż nie odpowiada za ubytek towaru podczas transportu do wysokości 100 kilogr, a tymczasem kupcy nasi ponoszą dokuczliwe straty. Dalej prosiła deputacya o umieszczenie kasy oddawczej dla wagonów rosyjskich, bliżej hali kupieckiej, i o rychłe wybudowanie dostatecznej liczby magazynów prywatnych, których brak, przy wzmagającym się obecnie ruchu towarowym, bardzo daje się odczuwać.

Pan prezydent, który nader życzliwie przyjął deputacyę, przyrzekł dokładnie zbadać stan rzeczy, i o ile możności zadosyć uczynić powyższym życzeniom.

Do naszej rady gminnej dobrze dałoby się zastosować przysłowie łacińskie: *Senatores boni viri, senatus autem mala bestia.* Każdy z rajców naszych chciałby wszystko zrobić dla dobra miasta, a rezultat tej dobrej woli radnych jest ten, iż komplet rady gminnej zgoła nic nie działa dla dobra ogółu. Niktby nie uwierzył, że w Podwołoczyskach, mieście pogranicznem, w którem handel kwitnie i wielu jest zamożnych obywateli, nie ma ani jednego porządnego chodnika, wyjąwszy małego trotuaru przy stacyi kolejowej. Czy zima, czy lato, wszystko brnąć musi po kostki w błocie, a biada temu, kto niezaopatrzył się w głębokie kalosze.

Wczoraj bawił w mieście naszem starosta ze Skałatu, podobno także w sprawie chodnikowej, która — oby wreszcie doczekała się szczęśliwego rozwiązania a — nie ugrzęzła w błocie — tak, jak się to dzieje codziennie z nami i wieloma piekącemi sprawami gminnemi.

Zamach w Paryżu. O rodzinie sprawcy zamachu w kawiarni Terminus, donoszą, że brat jego Fortunat Henry odsiaduje właśnie trzyletnie więzienie za namawianie do morderstwa. Ojciec ich był komunardem, który zaocznie skazany był na śmierć, ale umknął do Hiszpanii i tam umarł. Zbrodnia była zatem dziedziczną właściwością tej rodziny.

† Hans Bülow, słynny pianista, jedna z najcharakterystyczniejszych postaci świata muzycznego w bieżącem stuleciu umarł w Kairze. Bülow był uczniem Liszta i wraz z Ryszardem Wagnerem stworzył nowy kierunek w muzyce niemieckiej. Niedoścignionym był, gdy dyrygował orkiestrą, jego pewność siebie, lekkość, pewna nawet nonszalancya budziły zachwyt i podziw.

Urodził się w Dreźnie w roku 1830. Do dziewiątego roku życia nie okazywał wcale zdolności muzycznych, dopiero w kilka lat później zabłysnął nagle jako niepospolicie uzdolniony pianista.

Z Lisztem i Wagnerem dziwnie splątało się życie Bülowa. W r. 1857 poślubił najmłodszą córkę Liszta, z którą żył przez lat dwanaście. Po upływie tego czasu rozwiódł się z żoną, która potem wyszła za Ryszarda Wagnera. W ten sposób wszyscy ci trzej wielcy muzycy związani byli węzłem familijnym.

W r. 1880 Bülow objął posadę kapelmistrza nadwornego w Meiningen. W tym czasie odbył kilka podróży artystycznych po Europie i Ameryce z olbrzymiem powodzeniem. Jako kompozytor stworzył kilka dzieł godnych zanotowania, jak kompozycya do szekspirowskiego „Juliusza Cezara“, balladę orkiestralną „Ucieczka śpiewaka“ i t. p., a nadto opracował krytycznie cały szereg obcych dzieł jak Glucka, Händla, Bacha, Beethovena i Webera.

Bülow był słynny z ekscentryczności, która go prowadziła nieraz wprost do nietaktownego obejścia się ze słuchaczami. Ekstrawagancye jego zrażały mu nawet najlepszych przyjaciół.

Odczyt Miriama. Wczoraj rozpoczął w ratuszu seryę nadzwyczaj zajmujących odczytów p. Zenon Przesmycki, znawca literatur obcych, zwłaszcza romańskich, i sam pod pseudonimem Miriama w rzędzie obecnych naszych poetów wybitne zajmujący miejsce. Zamierzył on dać słuchaczom obraz duchowego odrodzenia Belgii, obraz tem bardziej zajmujący, że to wrzenie i przeobrażenie w łonie literatury belgijskiej właśnie teraz się rozgrywa, że echa jego nieraz już i do nas zaleciały, że skutki daleko sięgną z pewnością poza granice Belgii.

Po roku 1830, po odrodzeniu się politycznem Belgii, przyszło i odrodzenie umysłowe. Wystąpili wybitni uczeni, ale poezya milczała długo mimo nagród ogłaszanych przez rząd i innych tym podobnych środków.

Cóż było powodem tego skostnienia literatury pięknej? Wszakże ma ona świetną swą przeszłość? P. Miriam jako wstęp w pierwszym odczycie dał obraz tej przeszłości literatury belgijskiej. Upadek jej sprowadziły walki i wojny religijne, zamieszki polityczne i instytucye zwane „izbami retorycznemi“, które zabijając wszelką indywidualność wciskały poetów w jeden szablon.

Oschłość też, utylitaryzm, brak polotu i samodzielności cechowały poetów belgijskich z przed lat kilkudziesięciu. Dość powiedzieć, że np. najpiękniejsza strofa jednego z wybitniejszych poetów belgijskich doby przedostatniej, Wüstenrada, była apoteozą lokomotywy! Jedynym, który w tej atmosferze odważył się pisać dobre wiersze, był Van Hasselt, ale i on nic nowego do literatury nie wniósł i ślepo niemal naśladował Wiktora Hugo. Jego największy poemat „Wcielenie Chrystusa“, dzielący się na trzy części, w pierwszej przedstawia żywot Chrystusa na ziemi, w drugiej krzyż wojujący, a w trzeciej pokój uniwersalny, jaki kiedyś ma nastąpić. Przed laty kilkudziesięciu pomysł taki uważanoby za bardzo piękny. Dziś nie wystarcza przedstawienie prostych, zwykłych — mówi prelegent — zadowolnień lub walk społecznych. Dziś odzywa się głos tęsknoty ukrytej, nostalgicznej, a tem groźniejszej, że za czemś nieznanem, i poezya dzisiejszej doby musi dać wyraz tej tęsknocie. To też w poemacie Van Hasselta najpiękniejszą jest część pierwsza i te w niej ustępy, gdzie autor zapominając o tendencyi społecznej, daje się porwać przedmiotowi.

Odrodzenie literatury belgijskiej przyszło wreszcie, przyszło samo i niespodziewanie. Po roku 1870 w uniwersytach belgijskich skończył studya cały zastęp młodych ludzi, którzy odrazu do literatury swego narodu nowego ducha wnieśli. Dziś tam wre na dobre, będąca znamieniem życia, walka między dwoma kierunkami, zwolennikami tradycyi francuskich, których krótko nazwiemy parnasistami a całą grupą świeżych talentów, którym zwykle nadaje się wspólne miano symbolistów. Walka jest zacięta, bo talenty po obu stronach równo się rozdzieliły i niewiadomo gdzie się zwycięstwo przechyli. W sam wir tej walki wprowadzi nas prelegent w następnych odczytach. P. Miriamowi rzęsistymi oklaskami podziękowała publiczność, którą potrafił słowem swem przeszło przez godzinę utrzymać w natężonej uwadze.

Traktat handlowy. Z Berlina donoszą, że podczas przyjęcia dworskiego w poniedziałek, cesarz Wilhelm wyraził w obec ks. arcybiskupa Stablewskiego życzenie, aby całe Koło polskie głosowało za traktatem z Rosyą.

W „Gwieździe“ w niedzielę wieczorek humorystyczny o godzinie pół do 7.

Zmarli. Gabryela z hr. Starzeńskich hr. Starzeńska, urodzona w roku 1809, umarła we Lwowie. — Józef Kraszewski, żołnierz polski z roku 1863, umarł we Lwowie, w 47 roku życia. — Emilia z Rampeltów Ciechanowska, wdowa po radzcy sądu krajowego w Krakowie, umarła w 58-mym roku życia.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz. 8 rano, w poł. + 2° R. Barom. 757. Pogoda. Chmilami śnieg.

Logika próżniaka.

Ojciec: Jak ty możesz tak ciągle próżnować? Dla mnie praca jest prawdziwą przyjemnością?

Syn: Tak, mój ojcze, ale przecież nie samą przyjemnością mamy żyć na tym świecie.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe książki.** „Domowa fabrykacya wódek, likierów, kremów, rumów i araków“. Przewodnik dla wszystkich, obejmujący najnowsze przepisy fabrykacyi wszelkich gatunków likierów, rumów, araków, ponczowych essencyi, syropów, ratafii, koniaków itd. Zebrał i ułożył Konrad Niklewicz, były inspektor winnic w Austro-Węgrzech. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa 1894.

„Bibliothek der Sprachkunde“. Wydawnictwo to, jedyne w swoim rodzaju, prowadzone przez wiedeńską firmę A. Hartlebena, puściło w świat drugi nakład książki pt. „Praktische Grammatik der serbisch kroatischen Sprache für den Selbstunterricht“. Autorem jest p. Emil Muža.

* **Tygodnik ilustrowany**, jedyne pismo polskie obrazkowe, stojące na wyżynie prawdziwie europejskiej ilustracyi, ozdobiło 6 numer z dnia 10 lutego b. r. między innemi wyborną reprodukcyą starodawnego cudownego obrazu Matki Boskiej Czerwińskiej. Dział powieściowy tworzy dalszy ciąg „Bicza z piasku“ Klemensa Junoszy i początek noweli Reymonta p. t. „Zawierucha“. Z artykułów wymieniamy „Popielec warszawski“ Wiktora Gomulickiego „Soliten i Liban“ ks. Adolfa Jełowickiego, „Słowacki we Florencyi“ dr. Hösicka i „Przeznaczenie kobiet“ A. Bednara.

SEJM.

XXI posiedzenie z 15 lutego.

Ks. marszałek zagaił obrady o godz. 10 m. 30. Urlopu do końca sesyi udzielono p. Żywickiemu. Na wniosek p. Chrzanowskiego petycyę konserwatorów zachodniej Galicyi przekazano Wydziałowi krajowemu do zdania sprawy na następnej sesyi sejmowej.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Stręka w sprawie wymiaru należytości prawnej od umowy o kupno posiadłości gruntowej w Wiercianach. Owóż p. komisarz rządowy zaznaczył, że kraj. dyrekcya skarbowa poleciła należytość tę odpisać. Na interpelacyę p. Korola, w sprawie rzekomych nadużyć popełnionych przez komisarza powiatowego z Dobromila p. Paszkudzkiego zaznaczył p. komisarz, iż postępowanie p. Paszkudzkiego odpowiadało przepisom ustawy, a podniesiona przez interpelanta sprawa wyboru Rady gminnej w Birczy nie może dotyczyć p. Paszkudzkiego, gdyż wybór ten dokonany został w r. 1887 i p. Paszkudzki przy wyborze tym nie interweniował.

P. Wereszczyński na interpelacyę p. Viviena w sprawie założenia niższej szkoły rolniczej w Tarnopolu odpowiedział, iż Wydział krajowy z całą gorliwością popiera zakładanie szkół rolniczych i poprze kwestyę założenia szkoły rolniczej w Tarnopolu, jeżli tylko strony interesowane poniosą również pewne ofiary na ten cel.

Przystąpiwszy do porządku dziennego Izba zezwoliła reprezentacyi powiatowej w Zaleszczykach zaciągnąć imieniem powiatu zobowiązanie do wysokości 25.000 zł. celem przyczynienia się tą kwotą do kosztów budowy kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich.

Na wniosek komisyi kolejowej w sprawie wniosku p. Struszkiewicza domagającego się, aby w budżet krajowy na fundusz kolei lokalnych wstawiano corocznie 300.000 złr. przez lat 75, Izba uchwaliła znieść uchwałę sejmową z dnia 13 maja 1893 brzmiącą: upoważnia się Wydział krajowy do wstawienia w preliminarz funduszu kraj. na cele popierania kolei niższego rzędu rocznej dotacyi w kwocie 300.000 zł. przez lat 30 począwszy od r. 1894", a natomiast upoważniła Wydział krajowy do wstawienia na powyższy cel rocznej dotacyi w kwocie 300.000 zł. przez lat 75 począwszy od r. 1894.

Osadzie powstałej z rozparcelowanego obszaru dworskiego w Golcach, obejmującej 343 posiadłości włościańskich na przestrzeni około 2000 morgów i liczącej 780 mieszkańców zezwolił sejm na utworzenie nowej gminy administracyjnej pod nazwą Majdan w powiecie niskim.

P. komisarz rządowy hr. Łoś zaznaczył, iż kraj. dyrekcya skarbowa nie ma nic do zarzucenia utworzeniu tej nowej gminy, tem bardziej, że będzie z niej utworzona również samoistna gmina katastralna.

Załatwiając wniosek p. Zardeckiego w sprawie przemysłu przędzalnego uchwalił Sejm polecić Wydziałowi kraj., aby za pośrednictwem krajowej komisyi przemysłowej poczynił przygotowawcze studya do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnego. O wyniku tych badań ma Wydział kraj. zdać sprawę na najbliższej sesyi sejmowej i wstawić na r. 1895 odpowiednią kwotę na przysposobienie dla tej gałęzi przemysłu potrzebnych sił fachowych.

Petycyę dzierżawcy zakładu zdrojowego w Szczawnicy o naprawę i odbudowanie drogi pienińskiej wylewem Dunajca zniszczonej, odstąpił Sejm Wydziałowi kraj. z poleceniem, aby petycyonującemu udzielił pomocy technicznej i subwencyi.

Z kolei w trzeciem czytaniu przyjęto projekt ustawy zmieniającej w myśl wniosku hr. St. Badeniego, dotychczasową ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej co do przeistoczenia szkoły żeńskiej w Bochni na szkołę wydziałową. Zmiana ta powiększy koszta utrzymania tej szkoły wynoszące obecnie 4 132 zł. o 2.990 zł., gmina miasta Bochni zobowiązała się jednak ponieść z tego część, a mianowicie kwotę 1 350 zł., nadto utrzymywać własnym kosztem uzupełniające kursy teoretyczny i praktyczny. Komisya budżetowa wnosi, aby żeńską szkołę ludową pospolitą w Bochni przeistoczono z początkiem roku szkolnego 1894/5 na szkołę wydziałową. Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi, natomiast przeszedł Sejm do porządku dziennego nad petycyą gminy m. Bochni o odpisanie zaległości z prestacyi na płace nauczycielskie z lat dawniejszych w kwocie 19.121 zł., gdyż zaległość tę rozłożyła już rada szkolna do spłaty na 15 lat, a dalsze ustępstwo jest niemożliwe.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie krajowym na r. 1894. Do ogólnej dyskusyi zapisali się przeciw budżetowi pp. Korol, Romańczuk, za budżetem pp. Weigel, ks. Kowalski, Potoczek, Chrzanowski i Skałkowski.

Pierwszy zabrał głos p. Korol. Oświadczył że ma zamiar poddać krytyce gospodarkę i administracyę krajową, a nadto podnosi krzywdy narodu ruskiego. Mówca podnosi, że na gruncie opozycyi wzrósł i jako poseł opozycyjny wszedł do Izby, bo takim chcieli go mieć wyborcy. Mówca zapewnia, że na tem stanowisku wytrwa niewzruszenie. Skarżył się, że rząd wszelkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami krzywdzi Rusinów i niedopuszcza ich do równouprawnienia z Polakami. W długiej mowie wyliczał następnie rzekome krzywdy, jakie ponoszą Rusini w Galicyi (zapomniał jednak mówca wspomnieć o błogiem położeniu Rusinów pod rządem Rosyi, który p. Korol uwielbia, gdzie im nie wolno ani pisać, ani mówić w rodzinnym języku. P. R.)

Krytykował postępowanie rządu w sprawie utworzenia t. zw. nowej ery. Zaznaczył, iż tylko dobroduszności Rusinów zawdzięczyć należy, iż utworzyło się młodo-ruskie stronnictwo, które myślało żyć i pracować w zgodzie z Polakami. Robił zarzuty rządowi, że jest stronniczym, że nie przestrzega przepisów konstytucyi, która dla wszystkich jest równą, lecz łączy się z rządzącem stronnictwem polskiem i nie przyznaje Rusinom należnych im praw.

Podczas wyborów do Rady państwa, rząd w porozumieniu z polskimi komitetami, mianował posłów i Rusini za 7 mandatów poselskich zaprzepaścili ruski naród, oddali go w usługi Polaków.

Nowa era, zdaniem mówcy, nie przyniosła Rusinom najmniejszej korzyści.

Ostatnie wybory przekonały Rusinów, że nie mogą nigdy liczyć na poparcie rządu. Język ruski nie ma należnego mu prawa, świąt ruskich władze nie szanują, gdyż w najuroczystsze święta dają stronom wezwania.

Mówca nie chce przytaczać dowodów na powyższe twierdzenia, gdyż toby za wiele zajęło mu czasu, każdy jednak z mieszkańców kraju naszego wie o tem. Kilka faktów jednak przytoczy mówca, a z nich każdy pozna, jak bardzo rząd krzywdzi Rusinów. Jako jedną z największych krzywd uważa mówca reskrypt krajowej Dyrekcyi skarbu, polecający urzędom podatkowym przyjmować podania i dokumenta pisane tylko w czystym ruskim języku.

I o tem, czy język w danym wypadku jest czysto ruski czy nie, decydować ma urzędnik nie umiejący ani czytać ani pisać po rusku, bojący się ruskich liter jak ognia. Mówca sam zna wypadek, że poborca podatkowy nie chciał przyjąć kontraktu spisanego przez pewnego adwokata po rusku. W innym wypadku żandarm skonfiskował paszporty bydlęce, pisane po rusku i złożył je w starostwie, a starostwo wezwało zwierzchność gminną do usprawiedliwienia się. To już, zdaniem mówcy, przechodzi wszelkie granice. W dalszym toku wyraził się mówca lekceważąco o Rusinach sprzyjających rządowi i Polakom i nazwał ich „Paraderuthenen".

Jako dalszy dowód krzywd wyrządzonych narodowi ruskiemu przytoczył mówca ten fakt, że starosta żółkiewski Lanikiewicz, podczas agitacyi wyborczej w tym powiecie, polecił zwierzchnościom gminnym aresztować agitatorów, rozpuszczających pogłoski, że pańszczyzna ma być na nowo zaprowadzona (Głosy: Bardzo dobrze zrobił!) Dowodem nieżyczliwości dla Rusinów jest, wedle twierdzenia mówcy, także subwencya na misye katolickie, gdyż taka subwencya kompromituje duchowieństwo ruskie. Przytoczywszy jeszcze kilka wypadków wrzekomych krzywd Rusinów, oświadcza mówca, że nie godzi się na t. z. politykę pojednawczą, gdyż nie wierzy w to, aby rząd i Polacy mieli szczere intencye wobec Rusinów. Rusini nie dadzą się złowić na słodkie słówka.

Godzina 1sza p. Weigel zabiera głos.

Głosy publiczności.

W obronie czci osobistej i kapłańskiej. Na wiecu katolickim w Krakowie 1893, zdając sprawę o dziennikarstwie zagranicznem i krajowem, na chlubę naszego zaznaczyłem, iż większość codziennych dzienników politycznych w kraju jest, jakkolwiek nie ściśle katolicką, jednakowoż konserwatywną, patryotyczną, poważną i przyzwoitą. Równocześnie jednak wskazałem, iż są niestety także i to w poważnej liczbie dzienniki: liberalne, radykalne, socyalistyczne i rewolwerowe.

Odnośną rezolucyę, wzywającą katolików, aby wspierali dzienniki konserwatywne a zwalczali inne, przyjęto jednogłośnie.

Powróciwszy z wiecu, opowiadano mi, że narobiłem sobie nieprzyjaciół w lwowskiem dziennikarstwie, a pewnego dnia w lwowskiej sali radnej spotkałem redaktora *Śmigusa*, który rzucił mi groźbę mniej więcej tej treści: „urządziłeś nas ks. proboszcz ładnie w Krakowie, my też nie omieszkamy oddać mu pięknem za nadobne".

Sposobność do wykonania tej groźby znalazła się niebawem, — było nią moje przemówienie w Radzie miejskiej przeciw dziesięcio-milionowej pożyczce w ogólności, a budowaniu teatru kosztem miasta za pożyczone pieniądze w szczególności.

A nader zmyślnie postąpiło sobie dziennikarstwo w tej sprawie! Idąc utartem szlakiem, najprzód obcięto argumenty przeciw pożyczce w ogólności, bo te trudno było wydrwić, — następnie z części przemówienia o teatrze okrojono znowu to, co było istotnem i dopiero uderzono na ustęp, przyganiający nowoczesnemu kierunkowi w sztuce teatralnej. A gdy i tu nie dało się zaprzeć wprost prawdy, więc wypaczywszy treść, ośmieszono sposób wygłoszenia.

Mając poważnych świadków mego przemówienia w Radzie, których nie raziła ani treść, ani poufało-koleżeński ton i forma, nie brałem zbyt seryo tych fabrykantów. Nie mogłem jednak tak obojętnie traktować artykułów, które poszły dalej, aniżeli pozwala najostrzejsza satyra — albowiem nie dość im było wyszydzić mojego wystąpienia publicznego — rzuciły się nadto na moje życie prywatne, naruszając boleśnie zarzutami nieprawdziwymi moją cześć osobistą i kapłańską.

Wysłałem więc do redaktora *Śmigusa* następujący list:

Lwów, 4 lutego 1894.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W *Śmigusie* w numerze 3-cim z dnia 1 lutego 1894 w ośmiowierszu „radnemu z ulicy Śnieżnej" i w dodatku do tego nru w artykule pod tyt.: „Listki z prowincyi Krogulca" ubliżono czci mojej osobistej i kapłańskiej.

Przypuszczam, żeś Pan jako redaktor przeczył treść, a autorowie artykułów zostali w błąd wprowadzeni. Rozmyślne bowiem oszczerstwo, potwarz i obelga, rzucona w twarz bezbronnego kapłana katolickiego, który żądanie honorowego zadośćuczynienia w pojęciu światowem potępia, a do szukania opieki sądowej nie może być skorym, świadczyłyby bardzo niepochlebnie o rycerskiej odwadze i poczuciu honoru autorów.

Odwołuję się przeto do Pańskiego poczucia honoru i proszę najuprzejmiej, ale też stanowczo, abyś Pan zechciał zadać sobie trud i sprawdzić zarzuty, uczynione mojej moralności, a przekonawszy się, o czem nie wątpię, o ich bezpodstawności, naprawił publicznie wyrządzoną mi krzywdę.

Aby ułatwić Panu zadanie, przekładam tu moje *curiculum vitae*. Studya wszystkie odbyłem we Lwowie. Wyświęcony w roku 1866 na kapłana, byłem do 30 listopada 1867 wikaryuszem w Kamionce Strumiłowej, do 8 czerwca 1869 w Uhnowie, a odtąd nieprzerwanie we Lwowie, t. j. do 24 grudnia 1869 u św. Marcina, do 31 lipca 1878 u św. Mikołaja, a wreszcie aż dotąd proboszczem przy kościele NP. Maryi Śnieżnej. Przez szereg lat na placówkach lwowskich pełniłem równocześnie obowiązki katechety bądź w szkołach ludowych, bądź średnich, między innemi w gimnazyum Franciszka Józefa, gdzie Pan byłeś moim uczniem.

Biorąc czynny udział w różnych stowarzyszeniach i publicznych pracach, nie mam nic przeciw temu, aby publiczne moje wystąpienia publiczne, choćby najostrzejszej, poddawano krytyce. Natomiast zastrzegam się najmocniej przeciw insynuacyom niegodziwym, bo z gruntu nieprawdziwym. Cześć moja jest wł snością tak moją osobistą, jak i mojego stanu. Strzedz jej i bronić jest moim ścisłym obowiązkiem.

Żywiąc pewną nadzieję, iż spełnisz Pan obowiązek honoru, mam zaszczyt podpisać się

Z poważaniem

Ks. Stanisław Korzeniowski.

Na list ten wczytałem w numerze 4 *Śmigusa* z dnia 15 lutego 1894 następującą odpowiedź w rubryce „Korespondencye Redakcyi":

„Radnemu ks Korzeniowskiemu. Zarzuca nam ksiądz w liście brak szacunku dla stanu duchownego — a niesłusznie. My karcimy tylko nietakt lub indolencyę wprost dla społeczeństwa szkodliwą - bez względu, czy wyradzają się z nich złe zasady pod tonsurą, czy czupryną warchoła. Z jaką zaś czcią, wiarą i uwielbieniem przyklękamy po błogosławieństwo Issakowiczów, Stablewskich i im podobnych prawdziwych kapłanów Chrystusa — mogą pouczyć roczniki *Śmigusa* najdowodniej. *Sapienti sat*".

Konstatuję, że w liście powyższym moim nie zarzucałem redakcyi *Śmigusa* braku szacunku dla stanu duchownego, lecz domagałem się, by naprawiła publicznie krzywdę wyrządzoną mojej czci osobistej i kapłańskiej zarzutami, czynionemi mojej moralności.

Konstatuję, że żądałem od redakcyi, aby sprawdziła te zarzuty, bo przypuszczałem przeoczenie, wprowadzenie w błąd, lecz nigdy rozmyślną nieprawdę.

Żądanie było skromne i godziwe. Zawiodłem się. Odpowiedź redakcyi pomija moje wcale wyraźne żądanie i podsuwa mi myśli, których nie miałem.

Gdzież więc mam szukać zadośćuczynienia i obrony, których zrzecbym się mógł jako człowiek prywatny, ale nigdy jako kapłan, dbający o godność swego stanu? — Oto w głosie opinii publicznej, który porównawszy artykuły w nrze 3 *Śmigusa*, list mój do redakcyi tego pisma i odpowiedź jej w numerze czwartym, oceni sprawę właściwie.

Te były pobudki, które mnie skłoniły do ogłoszenia niniejszego pisma.

We Lwowie 15 lutego 1894.

Ks. Stanisław Korzeniowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(*Z.*) Bomba, rzucona przez nieznanego zbrodniarza w jednej z kawiarni paryskich, zatrzymała dziś prąd zwyżkowy; to też od samego rana poczęły kursa spadać tem bardziej, że skutkiem wczorajszych przerw w komunikacyi telegraficznej między Wiedniem a Berlinem dopiero dziś arbitraż wykonywał wiele zleceń sprzedaży, które wczoraj za późno tu nadeszły. W południe jednak nastał znów zwrot na lepsze, a to pod wpływem znacznej zwyżki rent włoskich zarówno na targu berlińskim, jak i paryskim. Zwyżka ta ma swe źródło w tem, że kapitaliści niemieccy zdecydowali się ostatecznie założyć nowy bank we Włoszech i na razie zobowiązali się wpłacić gotówką 20 milionów marek. W rezultacie więc kursa zrównały się niemal z wczorajszemi notowaniami, tylko renty spadły cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·—, węgierskie 432·75, Anglobanki 156·25, Uniony 263·50, Bankvereiny 131·15, Länderbanki 257·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 263·50, Elbethale 243·50, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·80, austryacka złota 120·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·93, 20-frankówka 9·95—, marki 12·24, ruble 1·34½.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4313 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 271 sztuk opasowych i 6 chudych. Nie sprzedano 186 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 62·00 zł., węgierskie 50—65·00 zł., z innych krajów koronnych 50 do 69·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 25 do 76·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Brody 15 lutego. (pryw.) Posłem do Sejmu z kuryi gmin wiejskich okręgu brodzkiego, w miejsce śp. ks. Sirki, wybrany znaczną większością prof. Aleksander Barwiński. Prof. Barwiński otrzymał 185 głosów, kontrkandydat jego dr. Dołżycki 17 głosów.

Wiedeń 15 lutego. Hofrat Trzcieniecki, znany z procesu bukowińskiego i zasądzony na 6 lat ciężkiego więzienia, zmarł w tutejszem więzieniu.

Wiedeń 15 lutego. Dzisiejszy *Fremdenblatt* ogłasza komunikat urzędowy w sprawie opisanego wczoraj przez ten dziennik wdania się ministerstwa wojny w znaną sprawę kapelana wojskowego Skacela, którego biskup polny Belopotoczky pochwalić miał za to, że odmówił pobłogosławienia zwłok lekarza Wagnera, który zginął w pojedynku. Owóż biuro korespondencyjne z wyższego upoważnienia oświadcza, że całe doniesienie *Fremdenblatt*'u pozbawione jest zupełnie charakteru urzędowego, *Fremdenblatt* zaś od siebie dodaje, że wszystko, co w tej sprawie napisał, polegało na prywatnej informacyi.

Paryż 15 lutego. Wczoraj sprawdzono tożsamość osoby sprawcy zamachu w kawiarni hotelu „Terminus". Udało się to w ten sposób, że w kaźni dodano mu za towarzyszów więzienia dwóch ajentów policyjnych. Jeden z nich, nazwiskiem Duchatel, wdał się ze zbrodniarzem w rozmowę, a ponieważ nie sprzeciwiał mu się, lecz do pewnego stopnia potakiwał jego teoryom anarchistycznym, przeto pozyskał jego zaufanie. W toku rozmowy rzekł Duchatel, że anarchiści postępują za szybko i za gwałtownie, gdyż łagodniejszymi środkami może udałoby się im prędzej dojść do celu. Na to odparł zbrodniarz w uniesieniu: „Jaki pan jesteś naiwny, łagodnością nigdy nic się nie osiągnie. Vaillant działał jak dziecko; kto chce wysadzić zgniłe społeczeństwo w powietrze, ten nie powinien napełniać bomb gwoździami. Ja napełniłem moją kulami".

W dalszym toku rozmowy przyznał się zbrodniarz, że nazywa się Emil Henry i urodził się z rodziców francuskich w Barcelonie w roku 1872. Ajent Duchatel zawiadomił o tem bezzwłocznie przełożonego więzień, wnet przyszedł do kaźni prefekt policyi i rozpoczął indagacyę zbrodniarza.

Teraz nie wypierał on się już i potwierdził prawdziwość wszystkiego, co powiedział Duchatel'owi. Zarazem zapewniał, że nie miał żadnych wspólników zbrodni. Z przeprowadzonych bezzwłocznie dochodzeń okazało się, że Henry jest znanym anarchistą. W pierwszych dniach stycznia przybył on z Londynu do Paryża i początkowo śledziła go policya, gdy jednak w zachowaniu się jego nie było nic podejrzanego, zwolniono nadzór policyjny nad nim, wreszcie z końcem stycznia zniknął on policyi z oczu. W roku 1889 zdał Henry egzamin dojrzałości w Sorbonnie. W protokole egzaminu odkryto ciekawy szczegół, a mianowicie, że profesor chemii pytał Henry'ego szczegółowo o właściwości wybuchowe niektórych chemicznych połączeń. Na wszystkie pytania odpowiedział Henry bardzo dobrze.

Policyant Poisson, ranny przez Henry'ego, podczas ucieczki, ma się już znacznie lepiej. Pokazało się, że tylko cudem uszedł on śmierci. Jedna z kul bowiem, wymierzona w piers, utkwiła między kartkami notatnika, który Poisson miał w kieszeni. Kulę tę znaleziono w owym notatniku.

Przed bramą instytutu „Société générale", znaleziono wczoraj puszkę blaszaną. Przestraszeni przechodnie zawiadomili o tem policyę, która z wielką ostrożnością usunęła ową puszkę. Prawdopodobnie dopuścił się ktoś w tym wypadku żartu.

Praga 15 lutego. W sejmie czeskim toczyła się wczoraj dalej debata budżetowa.

Staroczech Tonner podnosił z uznaniem wielkie zasługi, położone przez namiestnika hr. Thuna około kraju i narodu czeskiego. Młodoczesi przerywali mówcy bezustannie. Po zamknięciu dyskusyi wybrano mówców jeneralnych.

Jeneralny mówca *contra* dr. Herold bronił prawnopaństwowego programu młodoczeskiego i starał się dowodzić, że koalicya popycha młodoczechów do skrajności.

Jeneralny mówca *pro* hr. Ledebur bronił gorąco polityki koalicyjnej i wyraził życzenie, aby także w sejmie czeskim przyszło do koalicyi umiarkowanych żywiołów. W końcu zapewniał mówca, że szlachta czeska ani na krok nie zejdzie z konstytucyjnej drogi. Mowę hr. Ledebura nagrodzono hucznymi oklaskami.

Dziś rozpocznie się szczegółowa debata nad budżetem.

Praga 15 lutego. Po oświadczeniu, złożonem na wczorajszem posiedzeniu Sejmu imieniem Niemców przez p. Hallwicha, zabrał głos jeszcze raz hr. Ledebur i zaznaczył, że po tej deklaracyi nie można już twierdzić, iż nie da się rzucić mostu przez przepaść dzielącą dotychczas szlachtę czeską od liberalnych Niemców.

Gibraltar 15 lutego. Cesarzowa austryacka odpłynęła na pokładzie jachtu „Golf" na wybrzeża wschodniej Hiszpanii.

Paryż 15 lutego. Minister wojny dawał dziś w komisyi wojskowej wyjaśnienia co do organizacyi siły zbrojnej, zwłaszcza co do obrony granicy wschodniej i południowej. Wyjaśnienia ministra zrobiły bardzo dobre wrażenie. Niektóre dzienniki donoszą, że minister oświadczył, iż powiększy stan rzeczywisty armii przez to, iż zmniejszy liczbę żołnierzy, znajdujących się w tz. stanie rozporządzalności.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. A. Garapich z Zagórza. P. Jakubenz z Łubkowic. Wład. Klominek z Trzcienicy. F. Zeglmann z Wiednia. J. Olbrich z Wiednia. W. Gleicher z Pilzna. Ant. Sondermann z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hrabia N. Potocki z Dźwiniacza. J. Wald z Szygatu. Sachs z Wiednia. S. Schrenzel i M. Berger z Czerniowiec.

HOTEL VICTORIA. L v. Mikwitz z Nowosiółki. H. Plinta z Wiednia. E. Mihułowicz z Czarnej. F. Weiss z Budapesztu.

HOTEL CENTRALNY. L. Skolimowski z Dynisk. J. Schickofer z Wiednia. M. Wawrzynkiewicz z Jarosławia. P. Fischlerowa ze Stanisławowa. T. Cybulski z Humnisk. J. Saphir z Tarnopola. Madejski z Jabłonicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 15 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 360.35, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 256.25, Akcye tytoniowe 204.25 Staatsbahny 313.35, Lombardy 108.85, Elbethale —·— Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 61·25 Losy tur. —.—.

80,

BLADA DYANA.
POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

Górnicy z nachylonemi, rozjaśnionemi twarzami, objaśniają ich, gdzie się znajdują i jakim sposobem zostali ocaleni. Nad sobą widzą usiane gwiazdami niebo i czują chłodne, orzeźwiające powietrze. Są ocaleni!

Unosząc się na osłabionych rękach, spostrzegli się, a w tejże chwili przypomnieli sobie wszystko, co zaszło. Zasłonięte łzami oczy powiedziały sobie po raz ostatni, co w chwili konania powtarzały usta.

— Kocham cię!

Podając mu rękę drżącą, Klara szepnęła.

— Dla czegoż nie umarłam! Byłam szczęśliwą!...

On nic nie odrzekł. Myślał, że po tem, co powiedziała mu Klara i po wyznaniu swojem, życie było już niemożliwe. Widzieć Klarę, należącą do kogo innego, zwłaszcza do jego ojca, wydało mu się czemś niepojętem.

— Nie, to nie może nastąpić!... — szepnął.

Oczy ich zaszły łzami i żałowali oboje chwil spędzonych w strasznej galeryi, żałowali śmierci, która nie chciała przyjąć ich w swe ramiona.

. . . .

Dyana po gwałtownej scenie z bratem, po odkryciu przez niego przeszłości Bartolego, zbrodni człowieka, który miał zostać mężem jej siostry, była zgnębioną.

Antonio uciekł.

Ona, oprzytomniawszy trochę, pobiegła do kopalni. Sama nie wiedziała po co, gdyż niepodobna już było zażegnać katastrofy i jeżeli miałaby ona pociągnąć za sobą ofiary, to los ich był postanowiony.

Błąkała się bez celu, popychana pragnieniem dowiedzenia się, co zaszło i bojąc się podejść do budynku, zdawało się jej bowiem, że wszyscy spostrzegłszy ją, podbiegną, wołając:

— Człowiekiem, który tyle rodzin wtrącił w nędzę i żałobę, jest Antonio, twój brat. Ty wiedziałaś o tem... jesteś jego wspólniczką!...

Górnicy tłoczyli się około budynku. Niektórzy chcieli zejść do szybu, ale Bartoli zabronił; przełożeni z trudnością mogli utrzymać ich w posłuszeństwie i niedopuścić do spełnienia jakiej nieostrożności.

Dyana podeszła do pierwszego szeregu górników. Robotnicy usuwali się przed nią z uszanowaniem. Przechodząc, słyszała ich mówiących:

— Biedaczka, kto wie, czy nie pozostnie na świecie sama!

Inni dodali:

— Całe jej szczęście, że jest obłąkaną, przynajmniej nie zrozumie swego nieszczęścia!

Zadrżała.

Co oni chcą przez to powiedzieć i o jakiem nieszczęściu mówią?

Potworzyły się grupy, rozprawiające po cichu.

Podeszła do jednej z nich, usiłując podsłuchać treść rozmowy, lecz górnicy spostrzegłszy ją, umilkli. Tylko wzrok pełen współczucia zwracano na nią.

— Dla czego to nagłe milczenie? Z jakiego powodu ta litość?

Wtem usłyszała zgiełk około szybu. Byli to górnicy, wracający z galeryi.

Korzystając z zamięszania, podeszła ku nim.

— P. Filip został zasypany — opowiadano sobie — i p. Klara z nim... Nie dają żadnego znaku życia... zdaje się, że nie żyją... Cud chyba tylko może ich ocalić, gdyż w kopalni wszczął się pożar.. Jedna tylko galerya, przez którą mogli wyjść, była otwartą, ale i tę trzeba było zamurować, by nie dopuścić szerzenia się ognia do windy... P. Bartoli dla ocalenia górników poświęcił swą narzeczoną i swego syna, którego tak kochał!...

Takie to straszne słowa doszły uszu Dyany.

Więc Klara i Filip nie żyją! I to Antonio ich zabił! Filip, syn jej dobroczyńcy! Klara, jej siostra!

— Ach! nikczemnik! — szepnęła.

Zakryła oczy rękami, jak gdyby nic nie chciała widzieć naokoło siebie. Odeszła, by zapłakać w ukryciu.

Wtem spostrzegła Antonia, stojącego w grupie górników. Surowa twarz jego była śmiertelnie bladą. Był już przebrany, ubranie bowiem, w którem pochwycony został przez Persillarda, splamione było krwią i pokryte błotem.

Dyanna pobiegła ku niemu i gwałtownie pochwyciła go za rękę.

Odwrócił się, usiłował ją wyrwać, lecz nie mógł.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał.

— Zamordowałeś Filipa i siostrę moją!

Zadrżał, lecz odrzekł:

— Filipa! cóż mnie on obchodzi! Nienawidzę go, ale Klara!

— Klara w chwili wybuchu była z nim w kopalni razem. Wybuch spowodował zawalenie się galeryi i zasypał ich gruzami. W kopalni wszczął się pożar. Zgubieni są! Nie żyją!...

Ogrom zbrodni przestraszył Antonia. Pragnął zadać cios zabójczy swego ojca, tymczasem ugodził w niewinnego syna i zabił siostrę własną!

Jakkolwiek nie zwykł odczuwać wyrzutów sumienia i litości, zmięszał się jednak niezmiernie. Chciał wyrwać się znowu, lecz Dyana zawołała:

— Jeżeli uczynisz najmniejszy ruch, by uciec, zawezwę pomocy i wydam cię w ręce tych ludzi...

— Nie uczynisz tego!

— Przysięgam na miłość mojej siostry, że uczynię bez wahania.

Antonio zrozumiał, że gotowa była wykonać pogróżkę i pochylił głowę.

W tej chwili w tłumie zebranych górników i kobiet nastąpiło zamięszanie. Jakiś słusznego wzrostu człowiek podbiegł i coś mówił do robotników.

Dyana poznała go. Był to wysłany przez Jactaina towarzysz jego, Persillard. Nie słyszała co mówił, ale doszły ją wołania biegnących górników:

— Do starej kopalni! do starej kopalni! Można jeszcze ich ocalić!

— Więc można ich ocalić! Boże drogi! — szepnęła Dyana i ciągnąc Antonia, udała się za niemi.

Za każdym razem, gdy widziała, że chce się od niej uwolnić, mówiła mu:

— Strzeż się!

Stanowcze postanowienie, malujące się w jej wzroku, poskramiało go i pozbawiało chęci oporu. Patrząc na niego, zdawało się, jak gdyby utracił dawniejszą energię i wolę. Natężone nerwy jego w planowaniu zbrodni, osłabły z chwilą jej dokonania.

Górnicy przynieśli na rękach Klarę i Filipa. Dyana, usłyszawszy pierwsze słowa siostry, uklękła przed nią, ale współcześnie szepnęła bratu:

— Za najmniejszem usiłowaniem ucieczki wydam cię w ręce górników.

Antonio, drżąc ze strachu, machinalnie poddał się jej woli.

— Klaro! Klaro! — mówiła do siostry, patrząc na nią wzrokiem tak łagodnym, inteligentnym i serdecznym, że ta, zarzuciwszy ręce na szyję, zawołała:

— Dyano! odzyskałam cię przecież!... — i pochyliła ku sobie jej głowę, by lepiej widzieć tryskające szczęściem jej oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Karolina Baranowicz, akuszarke. ulica Łyczakowska l. 15 poleca się łaskawym paniom. 216 6 10

Kupię charty. Zgłosić się pod J. Rudnicki w Cecoracn pod Jezerną. 2-2

Potrzebny na wieś zdolny i uczciwy kucharz z świadectwami z znaczniejszych domow, nielubiący zmieniać miejsca, na ordynaryę lub kawalersko. Zgłosić się do Bióra dzienników L. Plohna. 495 2-3

Ładny pokój frontowy umeblowany zaraz do wynajęcia. **Arsenalska 6 I p.** 456 1-3

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

SZYNKA

westfalska w pęcherzu 1 kilo 2 złr., polędwica westfalska kilo 2 złr. Szynka z kością 1 złr 80 ct. W kawałkach po 2, 1½ i 1 kilo sprzedaje zarząd dóbr Łapszyn, poczta Brzeżany.

Brzytwy wypróbowane i obciągane poleca nożownik Jan Lauruk, ul. Boimów l. 8 dawniej Wekslarska. Cenniki gratis.

Dla magnatów. Sprzedam realność położoną we Lwowie, w środku miasta, przy jednej z najczystszych ulic niedaleko od gmachu sejmowego, w sąsiedztwie kilku pałaców, składająca się z rozległej parceli i piętrowego domu o dwudziestu kilku obszernych i wysokich ubikacyach, który bardzo tanim kosztem możnaby przemienić we wspaniałą **magnacką rezydencyę.** Bliższą wiadomość otrzymeją tylko bezpośredni reflektancyi w Biurze K. Tuszyńskiego i Spki Lwów, Hotel Żorża. 502 1-3

Zarząd świeże otwartego **kamieniołomu Franciszka barona Heydla w Beremionach**, poczta Jazłowiec sprzedaje po umiarkowanych cenach loco stacya kolei Pyszkowce, doborowej jakości **płyty na chodniki.** Bliższych szczegółów udziela się na żądanie. 503 1 6

Zarząd dóbr **Nadyby** ma na sprzedaż **3 barany Negretti** zdatne do rozpłodu. 504 1-3

Dzieci z lepszych familii znajdą pomieszczenie z wiktem i staranną rodzicielską opiekę w domu izraelickim. Bliższa wiadomość Batorego 26 drzwi 16. 507 1-6

Opuściła prasę

książka do nabożeństwa dla niewiast pod tyt.

Chwała Boża

ułożona przez księdza Łukasza Bobrowicza unitę chełmskiego, wygnańca kaznodzieję, obejmująca zbiór modlitw, litanii etc. stronic 530, format kieszonkowy, na pięknym papierze.

Oprawna w płótno ozdobnie 90 ct. i 1·20.
Oprawna w skórę ozdobnie złr. 1 80, 2, 2 50, 3 i wyżej.
Oprawna w aksamit ozdobnie złr. 2·50 i 3.
Oprawna w imitacyę kości słoniowej i szyldkretu 3 złr.

Tego samego autora książka do nabożeństwa pod tytułem

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, w różnych oprawach po bardzo niskich cenach. Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą:

Wincenty Kuczabiński
we Lwowie, pod l. 3 ulica Karola Ludwika.

Kupuj u majstra a nie u chłopaka!

To mogę stanowczo o mojej fabryce powiedzieć, bo tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, może przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą.

Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

Materye na ubiory peruwienny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, gunie, także nieprzemakalne na ubrania myśliwskie, materye do prania, pledy podróżne od zł. 4 do 14. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckiej, poleca

Jan Stikarofsky
BERNO (Manszester Austry)

Największy skład towarów sukiennych w wartości pół miliona złotych.

Posyłka tylko za zaliczką.

Listy w polskim, niemieckim, czeskim, węgierskim, włoskim, francuskim i angielskim języku. 508

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatus) nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. BULSIEWICZ**, skład nasion w Bochni.

Posada kasyera jest do obsadzenia zaraz. Kompetenci nieżonaci obznajomieni z podwójną rachunkowością i kasowością z bardzo dobremi poleceniami zechcą wnosić podania pisemnie z dołączeniem odpisu świadectw do Zarządu dóbr księstwa Adamów Lubomirskich w Schodnicy p. Schodnica.

Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 506 1—2

Aparaty

do samoistnego golenia się bez obawy skaleczenia po złr. 2·80 poleca

Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Prawdziwej

Masy francuskiej

jedyny skład
tylko u
Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem. 2417

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odzieży odznaczone 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:

Pudr książęcy

biały, nadaje delikatność, białość i nadzwyczaj przyjemnie przylega do twarzy, pudełko małe 60 ct., średnie 1 złr. z łabędzikiem 1 złr 50 ct.

Pudr książęcy różowy i kremowy małe pudełko 70 ct., średnie 1 zł. 20 ct., z łabędzikiem 1 zł. 60 ct.

Ołówki do uwydatnienia brwi i rzęsów po 30 i 60 ct.

Róż tłusty do twarzy i ust słoiczek 50 ct.

Saszetki z różnemi zapachami do sukien od 50 ct. do 3 złr.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

Ś. p. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 8

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowo** papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Najnowszą udoskonaloną odmianą ziemniaków

CERES

nadającą się znakomicie do wszelkiego użytku i gruntu, wolną od zarazy pod gwarancyą nadzwyczaj plenną, metodą Güttlicha z jednego korca uzyskano 50 korcy, ma do sprzedania w niewielkiej już tylko ilości. **Dom bankowo komisowy Stanisława Gurgula w Tarnowie** po cenie złr. 10 za 100 klgr. loco stacya kolejowa Tarnów. Zadatek przy zamówieniu złr. 4 konieczny, mniej niż 50 klgr. nie wysyła się 461 2—3

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego
¼ kl. Congo złr. 2·50
Souchong czarna 3·—
„ zbiór majowy 5·—
Kaysow czarna 4·—
Melange de Lond. 4·—
Wysiewki herbaciane 1·30
Wysiewki najlepsz. herbat 1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4³⁄₁₀ kilogr. w woreczku

Portorico	9.—	pół kilo	—.80
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

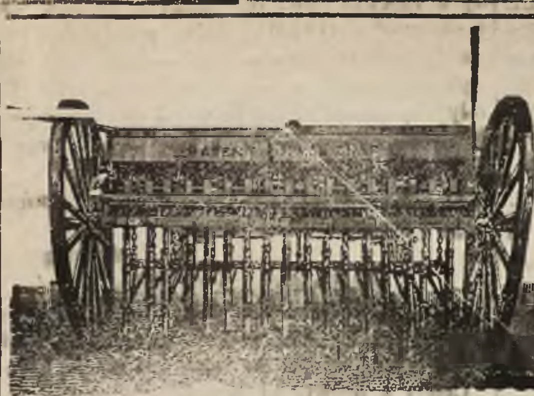
4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?



Siewnik Melichara

powszechnie za najlepszy, najpraktyczniejszy i najtańszy uznany.

Wobec zbliżającej się pory siejby, uprasza się uprzejmie P. T. Odbiorców o łaskawe wczesne zgłoszenia, z powodu bowiem już obecnego licznego napływu zamówień, późniejsze zlecenia nie mogłyby być na żądaną porę uskutecznione.

Cenniki ilustrowane na żądanie franco.

MICHAŁ DORNWALD
W PRZEMYŚLU.

Generalne Zastępstwo siewników Fr. Melichara dla Galicyi i Bukowiny.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki i wszelkie lniane wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA we Lwowie.

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 1754

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie
ulica Jagiellońska l. 3. II p,
poleca

do orki wiosennej:

brony z podwójnie tnącemi nożami
„ **do zdrapywania mchu** i zagłębiania nawozów, sztucznych
„ **zygzakowate** sporządzone z żelaza kątowego. Znakomite i za najlepsze uznane **stalowe pługi Eberhardta** 1, 2, 3 i 4 skibowe.
Znakomite **pogłębiacze** systemu **Eberhardta**

do zasiewów wiosennych:

siewniki rzędowe patentu **Melichara** 15, 17 i 19 rzęd.
„ „ **Panonia** 13. 15, 17 i 19 rzęd.
„ „ **Hungaria** 11, 13, 15 i 17 rzęd.
„ „ **Saksonia** 17 i 19 rzęd.
„ szerokorzutne systemu **Aberdeen.**
„ **ręczne uniwersalne** do koniczu i traw
„ do koniczu i traw na **taczkach i zaprzęgowe**
„ do nawozów sztucznych pat. **Schloer'a i Karola Jaeschkego** 8mio i 10cio stopowe.

Patentowane ogartywacze ręczne i zaprzęgowe z dźwignią do zmiany szerokości bruzdy.
Extyrpatory 5cio, 7mio i 9cio radłowe.
Grabiarki amerykańskie
Sieczkarnie oryginalne **Bentalla.**
Śrótowniki „Escelsior".
Oryginalne **tryjery „Heida"** 460 2–18
Młynki do czyszczenia zboża.
Patentowane okucia do silnego uchwycania kos,
Pasy do maszyn angielskie.
Prasy Blunta do konserwowania zielonej paszy.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

„The Gresham"

Tow. ubezpieczeń na życie w Londynie.

Filja dla Austryi: Wiedeń I Giselastrasse 1 w własnym domu. — *Filja dla Węgier: Budapeszt plac Franciszka Józefa 5 i 6 w własnym domu.*

1442 6-7

Aktywa towarzystwa dnia 1 grudnia 1892 franków 125,305.151. Roczne dochody w premiach i procentach 31 grudnia 1892 22.810.056 fr. Wypłaty zabezpieczenia i rentowe udziały za wykupna itd. od czasu istnienia tow. (1848) 271.905.620 fr. W ostatnim 18 miesięcznym okresie podano nowych wniosków na 125,732.000 fr., tak, że ogólna suma od czasu istnienia stowarz. postawionych wniosków wynosi franków 1.853,916.605. Prospekta i taryfy, na podstawie których towarz. policę wystawia, jak i formularze wniosków wydają pp. ajenci we wszystkich większych miastach austr.-węg. monarchji i przez filję dla Austryi i Węgier.

We Lwowie: dom bankowy Goldstern i Löwenherz.

Uwagi godne!

Przy zbliżających się świętach polecam niżej podane towary. Przy nadesłaniu gotówką za 3 pakiety poczt. po 5 kilo wypada porto o 30 ct, taniej. Upraszam o łaskawe zlecenia i pozostaję z wysokiem szacunkiem 403 8-10

Tomasz Gurowicz

Castya utcza 20 sz. (dom własny) w Budapeszcie.

franco.			franco.	od zł.	do zł.
Netto	1	klgr.	Cykaty	1·60	—·—
„	5	„	Cytryn 35 do 40 sztuk	1·60	1·80
„	4½	„	Daktyli białych celnych	3·40	—·—
„	4½	„	„ „ najcelniejszych	7·—	—·—
„	4½	„	Fig sułtańskich najcelniejszych	2·90	3·20
„	4⁸⁄₁₀	„	Fig wiankowych celnych	1·70	—·—
„	4⁶⁄₁₀	„	Grysiku pszennego celnego	1 60	—·—
„	4½	„	Jabłek tyrolskich	1·80	2 —
„	4²⁄₁₁	„	Kawy Nilgerie najcelniejszej	10·30	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	Kawy Cuba celnej	9·50	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ Karakas	9.30	—·—
„	4²⁄₁₀	„	„ Mocca celnej	10·30	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ Santos dobrej	8·25	8·60
„	5	„	Kompotów (mieszanych) 6 słoików	2·50	— —
„	5	„	Karafiołów 4 do 5 sztuk	1·80	2 20
„	4³⁄₁₀	„	Migdałów wybieranych dużych	6·25	—·—
„	4⁷⁄₁₀	„	Migdałów celnych	5·25	—·—
„	4½	„	Makaronu włoskiego	2·50	—·—
„	4	„	Marmolady morelowej	3·80	—·—
„	4½	„	Powidła najcelniejszych	1·70	2·—
„	5	„	Pomarańcz Jaffa 18 do 25 sztuk	1·90	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	Rodzynków żółtych I	2·75	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ „ II	2·30	—·—
„	4⁴⁄₁₀	„	Smalcu świeżego w blaszance	3·90	4 30
„	4⁴⁄₁₀	„	„ „ w paczce	3·60	3·80
„	4⁸⁄₁₀	„	Słoniny wędzonej paprykowanej	3·60	3·80
„	4³⁄₁₀	„	„ solonej	3 30	3·50
„	4⁸⁄₁₀	„	Śliwek suszonych najcelniejszych	1·90	2·20
„	4⁸⁄₁₀	„	„ „ celnych	1·50	1·80
„	5	„	Wina Budaj czerwone 3 but. 1 litr	2·40	—·—
„	5	„	„ Viszoszy czerwone 3 but. 1 litr.	2·90	—·—
„	5	„	„ Neszmely białe 3 but. 1 litr	2·70	—·—

Wanilia w laseczkach najcelniejsze 1 deka 30 do 50 ct.

497 2-5

Moje Panie

żądajcie tylko Schröera **nie do zgubienia** patentowane

szpilki bezpieczeństwa i takież strzałki do włosów

wykonane z drutu, szyldpatu i celluloidu.

Patentowane w wielu państwach.

Rozluźnienie włosów i wypadanie igieł i strzały niemożliwe.

Ernest Schröer fabryka grzebieni i szpilek do włosów.

KANTOR: Berlin SO, Marsiliusstrasse 17.

Igły istniały w wszystkich handlach do nabycia.

Posyłka do wszystkich miejsc kraju i zagranicy — tylko za zaliczką.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Parowe Machiny rolnicze.

Nasze wszędzie uznane Oryginalne Fowlera lokomotywy pługowe i przyrządy rolnicze **parowe**, konstruujemy teraz w wszystkich wielkościach tak, że wszelkie gospodarstwa rolne znajdą u nas dla siebie stosowne maszyny. Maszyny pługowe o jednym cylindrze takie na żądanie budujemy.

Używane przyrządy własnej fabryki, rekonstruowane mamy czasami tanio na sprzedaż. Przyjmujemy również zamówienia na dobre wykonanie napraw i rzetelną dostawę oryginalnych części zepsutych, o ile narzędzia u nas kupiono.

Świadectwa o **setkach** naszych maszyn w użyciu będących stoją do dyspozycyi.

Katalogi i broszury o oprawie roli za pomocą pary na życzenie wysyłamy. 3290 6-6

JOHN FOWLER i SKA

Lieben koło Pragi naprzeciw dworca kolei państwowej.

Ogłoszenie.

Rozlosowanie dzieł sztuki między Członków Zjedn. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1893 odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego Zgromadzenia dnia 18 Marca 1894 r. Dyrekcya wzywa przeto wszystkich pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa którzy zalegają dotąd z opłatą za bilety (akcye) przeszło roczne, aby pieniądze za rozsprzedane wraz z listami Członków oraz biletami nierozprzedanemi, nadesłali najpóźniej

do 28 Lutego 1894 r.

gdyż inaczej numera ich biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.

W Krakowie dnia 4 lutego 1894 r.

457 3-3 DYREKCYA

Zjednoczonego Towarzystwa
Przyjaciół sztuk pięknych
w KRAKOWIE.

Do wydzierżawienia

300 m. roli ³⁄₄ pszennej, ¼ żytniej i 100 m. dobrych łąk

Bliższa wiadomość: Zarząd dóbr Tehlów p. Bełz. **Ogrodnik** któryby potrafił założyć chmielarnię tamże, jest poszukiwany. 481 3-3

Ogłoszenie. Dom komisowy dla ziemian w Stanisławowie ma na sprzedaż koniczynę nasienną, czerwoną i białą, lucernę francuską i węgierską, tymotkę, koński ząb w różnych odmianach, oraz kukurudzę na karmę lub potrzebę gorzelń.

Oliwę do maszyn
Pasy do maszyn

Płyty i węże gumowe.

Tekturę, asbest, minium, bleiweis

poleca

po cenach fabrycznych

skład farb, lakierów i pokostów

W. Czopp

Lwów, Żółkiewska 2.

Założona w roku 1843.

Pierwsze

Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejąca



w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby.

Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 DYREKCYA.

Leśnictwo Zassów

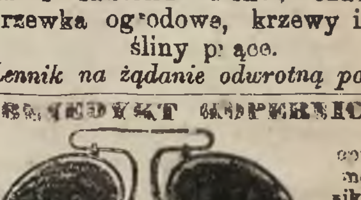
pod Czarną 482 1-5

(op. Zassów st. kol. i tel. Czarna)

sprzedaje jak lat ubiegłych nasiona i sadzonki leśne, ozdobne drzewka ogrodowe, krzewy i rośliny pnące.

Cennik na żądanie odwrotną pocztą.

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk i mechanik „pod Kopernikiem". Lwów pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reparacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 340

Młyn amerykański

nowo z gruntu podług najnowszego systemu zrestaurowany, o 1 parze walców, 1 kamień francuski i 2 proste kamienie, dom mieszkalny, budynki gospodarcze nowe, 11 m. pola wraz z stawem, dobrze zarybionym, dochód roczny 1.800 złr. z powodu wyjazdu za granicę za 14.000 złr do sprzedania. Wiadomość w miejscu Ożanna, p. Kuryłówka przez Leżajsk. 492 2-2

Własnego wyrobu

KOŁDRY

po zł 4, 5, 6, 7, 8, 10 do zł. 14.

Kołdry atłasowe jedwabne po zł. 16, 18, 20 i wyżej.

KOŁDRY na owczej wełnie bez konkurencyj poleca najtaniej

JÓZEF SCHUSTER
Lwów Kopernika 7.

2993

Handel towarów korzennych

M. BALASA

Róg ul. Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej we Lwowie poleca:

KAWY

St. Jago di Cuba najszlachetniejsza aromatyczna pół kilo 1·12.
Ceylon plantacyjna szlachetna grubo-ziarnista aromatyczna pół kilo 1 08.
Ceylon perłowa najpiękniejsza pół kilo 1·08
Ceylon plant. szlach. średnio-gruba pół kilo 1·04.
Ceylon plant. szlach. silna aromatyczna pół kilo 1·—.
Złota Jawa, aromatyczna pół kilo 1 08.
Mokka arabska, silna aromatyczna pół kilo 1·08.
Kuba zielonawa bardzo dobra pół k. 0·90.
Santos żółta zdrowa pół kilo 0·80.

Przy odbiorze naraz 5-ciu kilogramów kawy odsełam do każdej stacyi pocztowej franko, nie biorąc nic za opakowanie.

Ważne

dla wszelkich urzędów i właścicieli pras auto- i litograficznych.

Płyty cynkowe autograficzne.
Tektury litograficzne i autograf.
Atrament i czernidło autograficzne
Farba piórowa do litografii,
Preperat litograficzny.
Gąbki, Guma arabska.
Grzybki do rozcierania farby.
Pokost gęsty litograficzny.
Pomeks, kwas azotowy.
Terpentyna, drzewo korkowe.
Tusz auto- i litograficzny 199
i t. p. i t. p.

poleca

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.